

czerwiec  
2020

nr 6/456

# misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów



Serce  
dla Angoli  
s. 3

- Danuta Mikołajewska – **Serce dla Angoli (cz. I) s. 3**
- Katarzyna Nowacka SSPS – **Hospicjum „La Piedad” s. 6**
- Iwona Błaszczak – **Malgaskie dzieci s. 8**

#### ■ PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10

#### ■ W ŚWIETLE SŁOWA:

Andrzej Danilewicz SVD

– **Modlitwa Kapłana Chrystusa s. 11**

- Krzysztof Grzybek SVD – **Znaki Bożego działania s. 12**

#### ■ Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14

#### ■ WERBIŚCI MAJĄ...:

Dariusz Pielak SVD – ... **siostry s. 16**

#### ■ WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:

Janusz Brzozowski SVD – **O. Pius Kaletta SVD s. 17**

- Władysław Madziar SVD – **Zmiana czasu s. 18**

- Zenon Szabłowiński SVD

– **Przestawienie kursu na Boga s. 20**



- Andrzej Mochalski SVD – **Wyjątkowy czas s. 22**

#### ■ AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:

Andrzej Miotk SVD – **Spór o ryty malabarskie s. 24**

#### ■ ŚWIAT MISYJNY: PAPUA-NOWA GWINEA s. 27

**Dawida Strojek SSPS** – **Wdzięczność Bogu s. 28**



#### W następnym numerach:

- Marian Schwark SVD, Marzenie o kościele
- Krzysztof Walendowski SVD, Zobaczycie uśmiech



Lidia Popielewicz

## Drodzy Czytelnicy!

Opustoszałe ulice miast, pojedyncze osoby w środkach komunikacji miejskiej, puste restauracje, kawiarenki i galerie handlowe oraz przejmująca pustka w świątyniach, przestrzegających ograniczenia obecności do pięciu osób podczas Mszy św. Takie są pierwsze wrażenia, kiedy patrzy się na toczące się życie w okresie pandemii koronawirusa. Ze środków masowego przekazu natomiast można się dowiedzieć o dramatach rozgrywających się w szpitalach czy domach opieki nad osobami starszymi, o samotnie umierających i pogrzebach bez towarzyszenia księdza i osób najbliższych. Sytuacje wprost niewyobrażalne. Życie przeniosło się do domów, które stały się miejscem przebywania w gronie rodzinnym, szkołą, biurem, a także kościołem – i tylko to pierwsze nie jest związane z sytuacją „zdalną”, lecz dzieje się „w realu”. „W realu” również dom może być miejscem, gdzie dokonuje się weryfikacja dotychczasowego sposobu życia i przewartościowanie priorytetów, rozróżnienie spraw ważnych i najważniejszych od mniej ważnych i zupełnie nieważnych. Ten czas może być daną nam szansą, aby zatrzymać się i pomyśleć, skąd przychodzę i dokąd zmierzam...

W czasie pandemii również w „Misjonarzu” mamy doniesienia z krajów misyjnych o przeżywaniu wszelkich problemów z nią związanych. Rozpoczynamy jednak ten numer miesięcznika artykułem, który wyszedł spod pióra dr Danuty Mikołajewskiej, która jako wolontariuszka-lekarka przebywała w Angoli i na misjach niosła pomoc chorym. Przez trzy numery będzie można śledzić, jak przeżyła spotkanie z misjonarkami i misjonarzami oraz mieszkańcami tej części Afryki. Na kolejnych stronach publikujemy też korespondencję nadesłaną z dalekiej Argentyny, gdzie siostry ze zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego postarały się o powstanie placówki hospicyjnej – w trosce o terminalnie chorych. Wśród malgaskich dzieci, nieznaną lalkę do zabawy i farb do malowania, pracowała wolontariuszka z Werbistowskiego Wolontariatu „Apollos”, która również zechciała podzielić się swoim doświadczeniem.

Nie zasklepiajmy się w swoim świecie, mimo pandemii, lecz wciąż na nowo otwierajmy się na świat i inną rzeczywistość aniżeli ta w Europie, także poprzez lekturę „Misjonarza”.



#### misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 6/456/2020

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); Stali współpracownicy: Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Małgorzata Madej, Dariusz Pielak SVD; Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; Opracowanie graficzne: Joanna Zlonkiewicz; DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski; Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”; Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adrejtacji i skracania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl



Na drogach Angoli

Danuta Mikołajewska • ANGOLA

## Serce dla Angoli (cz. I)

Centrum Świętego Łukasza w Kifangondo powstało z inicjatywy werbisty, o. Andrzeja Fecki i dr. Leszka Nahorskiego z Instytutu Chorób Tropikalnych i Pasożytniczych w Gdyni. Przedsięwzięcie stanowiło projekt polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w latach 2004-2009. Dekadę później dorobiło się opinii ośrodka medycznego, na którym wzorować mogłyby się niektóre rządowe szpitale.

Dziś za Centrum odpowiedzialny jest kolejny werbista, o. Emil Kałka. Realista, energiczny, świetnie zorganizowany, stawiający wysokie wymagania zarówno sobie, jak i pracownikom. Pracownicy wciąż coś myją, zamiatają, polerują, ponieważ ambicją o. Emila są standardy europejskie, nie afrykańskie. Pomaga ludziom ubogim, wspiera żywnością, mlekiem, lekami. Jego ulubione powiedzonko: „No wiecie, my tu w lesie...”. Często słyszę od niego: „Nie zapominaj, że jesteś w Afryce” albo „Kto nie je w Afryce, tego Afryka zje”. Zanim o. Emil nauczył swoich podwładnych porządku i dyscypliny, zanim znalazł takich, z którymi pomimo kulturowych różnic da się owocnie współpracować, trochę wody musiało upłynąć w rzece Kuanza. Parę

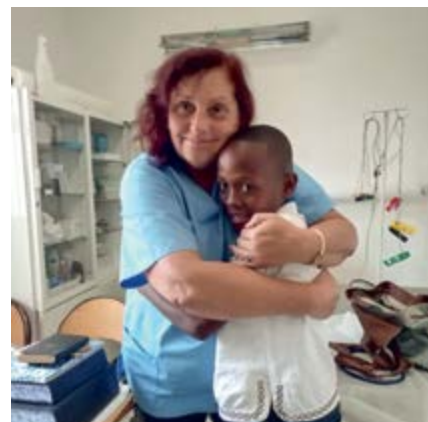


O. Emil Kałka SVD, dyrektor kliniki w Kifangondo

osób trzeba było zwolnić, parę przyjąć. 18 października, w dniu św. Łukasza, gdy w Polsce obchodzimy Święto Patrona Pracowników Służby Zdrowia, w Kifangondo obchodzony jest dzień Patrona Centrum. Ojciec dyrektor obojście jedzie do sklepów, aby kupić ciasto i napoje, którymi pragnie poczęstować pracujących dla Centrum w imię jego prosperity. Dla każdego jest też koperta z premią – wyraz uznania. Nawet dla mnie, choć staż mam zaledwie tygodniowy.

### TRUDY DYREKTOROWANIA

Dziś o. Emil wolałby pewnie zapomnieć o trudnych początkach swego dyrektorowania. Ciężko wspominać,



Dr Danuta Mikołajewska w Angoli

jak na początkowym etapie działalności nowego szefa w Centrum, pracownicy nastali na nowego pryncypała kontrolę. Powód niebывały! „Nowy dyrektor jest ciemniejszy i nie pozwala nam kraść! Jakże tak można? Wiadomo, że każda koza żywi się tam, gdzie mieszka”. No cóż – Afryka. A co myśleć o szefie, który przygotowuje dla swego personelu śniadania? O co mu chodzi? Czemu wprowadza plastikowe pudełka opisane nazwiskiem każdego z osobna? Kto zgadnie? Szukając odpowiedzi, nie zapominajmy, że znajdujemy się w Afryce... Inny sposób myślenia, inna tradycja, inne niebezpieczeństwa. A może ten nowy, wymagający dyrektor chce po prostu otruć? Aby podobne rozwiązanie mogło wpaść komukolwiek do głowy, trzeba wiedzieć,

for: Danuta Mikołajewska

że trucicielstwo na Czarnym Lądzie stanowi poważny problem społeczny. Wiele waśni rodzinnych, sąsiedzkich i zapewne też zawodowych rozwiązuje się właśnie w ten sposób. Dospać coś do jedzenia i gotowe. Nikt niczego nie zbada, nikt niczego nie udowodni. Czy można się dziwić, że przy takiej mentalności o Emil woli wydawać ekwiwalent pieniężny niż jedzenie? Tak to uczyli się sie-



Dobrze skryć się przed słońcem...

bie nawzajem – dyrektor i personel – po to, by dziś załoga Centrum mogła stanowić zgrany *team*.

## DOKTOR MARTA

Jedną z najbardziej za pracowanych osób w Centrum jest s. Barbara Sojka. Z zawodu pielęgniarka, z powołania misjonarka reprezentująca zgromadzenie Służebnic Ducha Świętego. Przybrała imię zakonne Marta, ale pacjenci znają ją jako dr Martę. Przez wiele lat prosto-

ich nie obsługiwał. Prowadzi gabinet dla chorych na AIDS (zespół nabytego braku odporności). Efekty terapii antywirusowej są zaskakująco dobre. Wzrost komórek odpornościowych jest widocznym objawem remisji. Pacjenci przybierają na wadze, przestają zapadać na uporczywe zakażenia. W zakresie tzw. choroby stulecia s. Marta okazała się niezwykle kompetentna. Stale utrzymuje kontakty z Narodowym Instytutem Walki z AIDS, mieszczącym się w samym centrum Luandy, nieopodal parlamentu, w niezwykle ekskluzywnym wieżowcu. Basia wciąż się kształci, bywa na szkoleniach. Delikatna i subtelna, wesoła i pewna siebie. Chciałoby się, aby wszyscy lekarze mieli taki stosunek do pacjentów, jak właśnie ona. Do znajomych, młodych pacjentów czasem zwraca się *per* „synku” i „córeczko”, do starszych „ojcze”

S. Róża Gąsior SSP w leprozorium w Fundzie





foto: Danuta Mikolajewska

Pacjenci kliniki

i „matko” – łagodnie, z takim ogromem miłości, że serce mięknie, gdy się jej słucha.

Gdy kończę przyjmowanie swoich pacjentów, przenoszę się do jej gabinetu, by zobaczyć przypadki, o które w Polsce trudno. Po 37 latach praktyki internistycznej, AIDS jest mi znany tylko z książek. Basia nie ma nic przeciwko moim wizytom. Pyta mnie wówczas o różne rzeczy z dziedziny interny, a ja korzystam z jej bogatego doświadczenia dotyczącego AIDS. Mało kto wie, że w Polsce relatywnie niski poziom tej światowej epidemii zawdzięczamy – paradoksalnie! – gen. Jaruzelskiemu i wprowadzonemu przez niego stanowi wojennemu. Ograniczenie międzynarodowej migracji w tym decydującym dla epidemii okresie okazało się dla nas zbawienne. Zamknięcie Polaków na klucz wyszło w tej sprawie wszystkim na dobre. Basia jest w Angoli od 30 lat. Widziała straszne rzeczy podczas wojny domowej w tym kraju, ale nie chce o tym opowiadać. Zanim ją poznałam, jakiś czas korespondowałyśmy ze sobą, jeszcze jako nieznajome. Pisała do mnie w ten sposób: „Kochana pani Danusiu, proszę się niczym nie przejmować. Tu w Angoli o wszystko martwi się Pan Bóg. A ja już Go proszę, aby zapewnił fajny wolontariat”.

## CHORZY W RÓŻNYM WIEKU

Przypadki, jakie spotyka się w gabinecie s. Marty, łamią serca. Dziś przyszła śliczna młoda kobieta, matka czworga dzieci. Większość Angolek ma liczne potomstwo. To miara ich wartości i jakości. Rodziny z sześciorgiem-ośmiorgiem dzieci są absolutną normą. Kobieta choruje na AIDS od kilku lat, zarażona przez swego męża. Skok w bok – to kolejna afrykańska norma, mężczyzna „musi”. Norma na tyle powszechna, że kobiety nawet nie usiłują zjawisku się przeciwstawiać. Przybyła jest trudną pacjentką. Raz się pojawia i zażywa leki, raz znika na dłuższy czas i niczego nie bierze. Ktoś miał jej rzekomo powiedzieć, że nie jest chora, więc już sama nie wie, komu wierzyć. Szczęście w nieszczęściu, że nie ukrywa swoich dylematów. Basia łagodnie, jak tylko ona potrafi, przekonuje pacjentkę o konieczności terapii antywirusowej.



zdjęcie: Marta Sójka SSP

Pyta, czy jej córeczki są tak ładne, jak ona sama? Dziewczyna słucha, potwierdza i nagle jej smutne oczy rozbłyskują uśmiechem. Ktoś docenił jej urodę. Ktoś powiedział jej coś dobrego. Może teraz uwierzy, że warto zaważyć? Może teraz zechce opowiedzieć się po stronie życia? Jeśli nie dla siebie, to dla tych córeczek, które są tak ładne jak ona sama.

Inny przypadek – równie smutny. Do gabinetu wchodzi kobieta z małym, może 5-letnim chłopcem. On też

jest chory. Został zakażony drogą wertykalną, czyli przez matkę podczas porodu. Rodzina długo ukrywała przed nim owo piętnujące rozpoznanie. Niestety, fakt ujawnił się, gdy dziecko trafiło do szpitala. Efekt okazał się szokujący. Z dnia na dzień pojawił się bunt. Za co? Dlaczego? Skoro tak, on leków zażywać nie będzie. Akurat mam przy sobie maskotkę, blok i kredki. Dziecko zostaje obdarowane, oczy mu się śmieją, jest bardzo szczęśliwe. Czyżby tego typu drobny upominek po raz pierwszy zawiał do jego dzieciństwa? Może tą drogą uda się przełamać jego opór? Może zechce zażywać leki?

## FRANCISKO I S. VASANTHI

Francisko zajmuje się gruźlicą, jedną z wielu chorób społecznych w Angoli. Podejrzanym o gruźlicę wykonuje się radiogram płuc i badanie bakteriologiczne płwociny. Jeśli podejrzenia potwierdzą się, pacjenci otrzymują bezpłatnie leki. Podobnie – jak w przypadku AIDS – kuracja przeciwgruźlicza jest finansowana przez Światową Organizację Zdrowia. Miejscowych nie byłoby stać na zakup kilku antybiotyków jednocześnie i to przez długi czas. Bogate kraje – poniekąd we własnym interesie, jakim jest zapobieganie światowym epidemiom – biorą wysiłek ekonomiczny tych terapii na siebie. Jednak nie zawsze pomoc zewnętrzna dociera na czas. Wówczas z niemałym trudem Centrum stara się o sponsorów, aby zorganizować leczenie na własną rękę.

Vasanthi – Hinduska i misjonarka z tego samego zgromadzenia, co s. Marta, kieruje rejestracją, a także pomaga Emilowi w jego funkcjach administracyjnych, zwłaszcza podczas jego nieobecności. Vasanthi jest bardzo gospodarna. Panuje przekonanie, że gdyby Centrum kiedykolwiek popadło w kłopoty finansowe (odpukać!), na placu boju należałoby pozostawić Vasanthi. Przewycięży kryzys lepiej niż ktokolwiek. Świetnie negocjuje ceny leków z firmami farmaceutycznymi. Z jednej strony cicha i pokorna, ale w kozi róg jej nie zapędzisz.

cd. w następnym numerze

# Hospicjum „La Piedad”

Jestem w Argentynie niecałe dwa lata. Od dziesięciu miesięcy pracuję w Hospicjum „La Piedad”, które w tym roku obchodzi 10-lecie istnienia. Założyła je jedna z naszych sióstr ze Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego.



S. Alicia Felix Nora SSpS – założycielka, dyrektorka i lekarka Hospicjum „La Piedad” oraz s. Katarzyna Nowacka SSpS

Mimo że Argentyna jest dużym krajem, znajduje się tu jedynie siedem hospicjów. Nie w każdej prowincji jest taka placówka. Dostanie się do niej dla wielu oznacza pokonanie długiej drogi, poza tym trudno jest uzyskać opiekę hospicyjną. Nasze Hospicjum „La Piedad” jest pierwszym w prowincji Santa Fe. Jego funkcjonowanie jest możliwe dzięki Assisted Hostel, które ma osobowość prawną i pozwolenie wydziału zdrowia prowincji Santa Fe na prowadzenie opieki paliatywnej.

S. Alicia Felix Nora SSpS, chirurg i była wieloletnia misjonarka w Ghanie, zauważyła potrzebę utworzenia hospicjum w Esperanza (prowincja Santa Fe). Przedstawiła przełożonym zgromadzenia projekt założenia placówki hospicyjnej, który został przyjęty. Znalaziono miejsce, gdzie miało stanąć hospicjum. Zaczęto je budować,

nie mając żadnych zabezpieczeń finansowych. Większość środków pochodzi z darowizn od osób, które chętnie i hojnie wspierają nas w tej misji. Tak jest do dzisiaj. Jest również wielu wolontariuszy z różnymi zdolnościami, którzy zawsze w czymś pomogą, służąc swoimi talentami i możliwościami. Organizują też różne akcje, np. gry w bingo czy biegi-maratony, by łączyć jakieś *pesos*.

Otwarcie Hospicjum „La Piedad” miało miejsce w Uroczystość Zwiastowania Pańskiego, 25 marca 2010 r. Pierwszy pacjent został przyjęty 10 kwietnia i od tego dnia do dziś opieką hospicyjną zostało objętych ponad 500 osób.

## JAK WYGLĄDA TO MIEJSCE?

W dniu inauguracji działalności hospicjum budynek miał niewiele udogodnień i tylko cztery łóżka. Po do-

konaniu kilku zmian mamy obecnie 8 łóżek, 5 pokoi, przy których nie zawsze jest łazienka. Pokoje są bardzo małe i skromne. Jednak staramy się, aby to miejsce przypominało bardziej dom aniżeli szpital. Jest wspólna kuchnia i jadalnia, kaplica i piękny ogród. Obecnie w budowie jest drugi dom, gdzie znajdzie się kuchnia i jadalnia oraz miejsce rekreacji czy spotkań dla chorych z zewnątrz.

Hospicjum „La Piedad” to miejsce mające służyć nie tylko chorym z nowotworem, lecz wszystkim będącym u kresu życia. Co to znaczy? To znaczy, że do naszego hospicjum są przyjmowane osoby chore, którym lekarze nie dali już nadziei na wyleczenie.

Hospicjum jako miejsce i zespół w nim pracujący ma zapewnić podstawową opiekę paliatywną, ale i towarzyszyć chorym oraz ich rodzinom czy przyjaciółom w trudnym okresie terminalnej choroby. Personel tu pracujący stara się poprawić jakość życia chorym, będącym w ostatniej fazie życia, uwzględniając wszystkie ludzkie sfery: fizyczną, psychiczną, socjalną i duchową. Kierujemy się tu pewnymi priorytetami, aby opieka hospicyjna oznaczała ulgę nie tylko dla chorych, ale i pomogła rodzinom w okresie, kiedy muszą dokonać znaczących zmian w organizacji codzienności. Hospicjum oznacza życie – nie przyspiesza śmierci ani nie prowadzi uporczywej terapii, wzmagającej cierpienie. Opieka w hospicjum jest zindywidualizowana – po to, aby zaspokoić potrzeby każdego pacjenta i rodziny. Pracujemy tak, aby objąć pacjentów, ich rodziny oraz opiekunów „płaszczem opieki”, który złagodzi stres, lęk i niepokój.

Praca jest wykonywana w zespole lekarzy, pielęgniarek, psychologa, terapeutów zajęciowych czy pracowników socjalnych. W zespole tym duże znaczenie ma zaangażowanie wolontariuszy, którzy poświęcają swój czas i wraz z pracownikami służby zdrowia niosą pomoc, okazując empatię i wrażliwość na potrzeby chorych. Każdy członek zespołu przechodzi szkolenie, uczestnicząc w różnych kursach na temat opieki paliatywnej i terminalnie chorych.



Grupa wolontariuszy hospicjum, spotykających się na modlitwie



Zespół pracowników hospicjum

Są wspólne spotkania i dzielenie się różnymi doświadczeniami.

Jest również grupa wolontariuszy, którzy dwa razy w tygodniu spotykają się i w kaplicy modlą wraz rodzinami, które tego pragną. Jest również adoracja Najświętszego Sakramentu.

## RÓŻNE HISTORIE CZŁOWIECZE

Chorzy wraz z towarzyszącą rodziną, a czasami samotni, są przyjmowani z bagażem różnych doświadczeń, związanych nie tylko z chorobą, ale i historią życia. Bywają historie niezwykłe, bywają bardzo smutne. S. Alicia Felix jest zawsze do dyspozycji, w dzień i w nocy. Oprócz pracy w hospicjum pracuje jako lekarz rodzin-

Trzeba zaznaczyć, że do naszego hospicjum przyjmowani są również chorzy innych wyznań, którzy nam ufają i szukają u nas pomocy. Szanujemy życie każdego pacjenta.

Chorym zawsze towarzyszy rodzina, która czasami wspiera też pacjenta leżącego obok, samotnego. Panująca tu atmosfera jest bardzo rodzinna. Wszyscy się jednoczą w obliczu cierpienia i wspierają nawzajem. Tradycyjne wspólne picie *maty* należy do planu dnia, możemy wtedy być razem i dzielić się z rodziną czy personelem swoimi doświadczeniami.

## JEZUS – ZMARTWYCHWSTANIEM I ŻYCIEM

Ja również pracuję jako wolontariuszka, z zawodu jestem pielęgniarką i mam siedem lat doświadczenia pracy w hospicjum w Polsce. Wykonuję tu różne prace, jak w domu: sprzątam, piore, przygotowuję posiłki oraz wykonuję prace pielęgniarские, pomagając pielęgniarkom. Towarzyszę również rodzinie i pacjentom – w miarę moich możliwości językowych, bo nie zawsze jeszcze wszystko rozumiem.

Jest to inne doświadczenie niż w Polsce, ponieważ są inne warunki, inne możliwości i inna specyfika pracy. Mam jednak ten sam entuzjazm, spotykam się z podobnymi problemami i zdobywam nowe doświadczenie, które uczy mnie pokory i akceptacji różnych trudnych chwil z pacjentem, rodziną, a nawet wewnątrznie ze sobą samą.

Bardzo często trafiają do nas chorzy, którzy zostali przyjęci w agonii i umie-

rają w wielkich cierpieniach albo cicho. Zdarza się też, że czekamy na przyjęcie chorego, który ostatecznie do nas nie dojechał, ponieważ zmarł w drodze. To są najtrudniejsze momenty – spotkanie ze śmiercią. Czasami śmierć wyzwala cud, bo zgromadzona rodzina, skłócona i z nierozwiązanymi problemami, jedna się. Jakby potrzeba było w rodzinie śmiertelnie chorej osoby, by na koniec swojego życia mogła swoją chorobą i śmiercią pojednać wszystkich, których kochała. Czasami jestem także świadkiem różnych nawróceń, np. młody chory tata stawał się przed śmiercią świadkiem chrztu malutkich dzieci, jak również sam przyjął ten sakrament i Pierwszą Komunię św.

Jak widać, hospicjum może kojarzyć się ze śmiercią, ale czasami w takim miejscu można też przeżyć niesamowite chwile pełne cudów. Można również być świadkiem chwil smutnych, kiedy ktoś do końca uparcie trwa w swoim zamkniętym lub zbuntowanym świecie, pełen żalów i pretensji do świata i Boga.

Śmierć nie zawsze jest straszna, gdy się do niej dobrze przygotowujemy. Na śmierć można popatrzeć jak na przejście do lepszego świata, do nowego życia. Jezus jest zmartwychwstaniem i życiem – wystarczy tylko w to uwierzyć, a osiągnie się życie wieczne, nowe życie, bez cierpienia i smutku.

Pozdrawiam wszystkich serdecznie i łączę się duchowo w modlitwie, prosząc o nią również za naszych pacjentów i za mnie. **Szczęść Boże.**



zdjęcia: Katarzyna Nowacka SSpS

S. Katarzyna z Olgą

ny, chodzi na wizyty lekarskie do domów, służy także w klasztorze starszym i schorowanym siostram. Mimo ogromu pracy, pomaga pacjentom hospicyjnym od strony duchowej, niekiedy wspólnie udaje się rozwiązać ich bardzo skomplikowane sprawy prywatne. Również personel często towarzyszy i pomaga w takich sytuacjach.



Wiele lat temu, z okazji Pierwszej Komunii św. otrzymałam od babci prezent – misyjne werbistowskie Msze św. wieczyste, zamówione w mojej intencji. Później, będąc już w liceum, uczestniczyłam w zbiórkach na misje i pisałam listy do misjonarzy w Afryce. Planowałam, że pewnego dnia i ja będę pracować na misjach. Kiedy rozpoczęłam studia, zupełnie o tym zapomniałam. Jednak Bóg nie zapomniał. Dał mi czas, bym zdobyła potrzebną wiedzę

dę także przez kolejne lata. Chcę dzielić się tym, co umiem i co otrzymałam od Boga. Organizuję więc i prowadzę warsztaty, w czasie których malgaskie dzieci mogą swobodnie bawić się i tworzyć. Dzięki temu mają szansę nabywać nowe umiejętności i rozwijać wyobraźnię. Jeśli spotkania odbywają się w czasie roku szkolnego, mają formę lekcji w misyjnych szkołach. Podczas wakacji są to zajęcia otwarte dla wszystkich. Przychodzą wtedy podopieczni misji

Iwona Błaszczuk

# Malgaskie dzieci



Krzyżyki wykonane z filcu



Iwona Błaszczuk z malgaskimi milusińskimi

i doświadczenie. Dziś wiem, że niezwykły prezent otrzymany od babci przyniósł piękne misyjne owoce.

## MADAGASKAR – NIE JEDEN RAZ

Co mogę dać malgaskim dzieciom od siebie? – to pytanie towarzyszyło mi w czasie mojego pierwszego pobytu na Madagaskarze. Bo choć nie planowałam tego wyjazdu, to właśnie odwiedzając szkoły misyjne, przypomniałam sobie, że kiedyś chciałam poznać misje. I oto jestem! Natychmiast powróciło dawne pragnienie pracy na misjach. Ogrom potrzeb i zaniedbań małych Malgaszów bardzo mnie poruszył. Ich dzieciństwo to czas spędzany na pracy i opiekowaniu się młodszym rodzeństwem. Edukacja i zabawa są dostępne tylko nielicznym.

Kilka miesięcy później, z własnej inicjatywy i za zgodą dwóch misji, wróciłam na Czerwoną Wyspę. Wracać będą

oraz uczniowie innych szkół, m.in. protestanckiej i muzułmańskiej. Zapraszam też dzieci przypadkowo spotkane na ulicy w mieście. Sądząc po wyglądzie, żyją w skrajnej biedzie, więc nie chodzą do żadnej szkoły. Początkowo boją się białej *vazaha* (obca), podobnie jak ich rówieśnicy mieszkający w buszu. Ale każde dziecko, także malgaskie, potrzebuje warunków do twórczej zabawy, więc prędej czy później wszystkie chętnie uczestniczą w naszych spotkaniach. A ja uparcie, powoli uczę się języka malgaskiego.

## KOLOROWANKI I PRACA

*Milokoa! Milokoa!* (Koloruj! Koloruj!) – woła roześmiana mała, bosa Malgaska. Ma ok. 6 lat i tylko krótkie, brudne spodenki na sobie. Kilka dni temu nauczyła się posługiwać kredkami. Na razie rysuje chaotyczne kreski, ale robi to z wielkim zaangażowaniem i radością. Właśnie namawia młodszą koleżankę, ale dziewczynka z kitką włosów na czubku ostrzyżonej głowy nieufnie przygląda się kolorowance. Jeszcze nie ma odwagi, by chwycić kredkę i zrobić z niej użytek. Wierzę, że niebawem i ona spróbuje.

Idąc rano do szkoły, często spotykam niektóre z moich malgaskich dzieci. Pomagają mi nieść torby z materiałami do pracy. Gdy mam już wolne ręce, chwytają moje dłonie. Próbuje się dowiedzieć, co będziemy robić na zaję-

ciach. Czasami pytają o mój kraj i czy bywają tam cyklony. Wspólnie wędrujemy piaszczystą drogą. Jednak bywa i tak, że mijam je podążające w stronę przeciwną.

*Aiza mandeha?* (Dokąd idziecie?) – pytam dzieci, które niosą na głowach pełne kosze. *Miantyena, mivarotra* (Na targ, sprzedawać) – odpowiadają z uśmiechem. Muszą pracować i zarabiać, choć to jeszcze dzieci. Czuję bezsilność.

Prawie zawsze, gdy dzieci tworzą zabawki, dekoracje itp., wciąż słyszę swoje imię. Ktoś mnie woła, bo czegoś nie dostał, bo dopiero przyszedł; ktoś inny czegoś szuka albo po prostu potrzebuje mojej pomocy. Potem, gdy zmęczona wracam na moją kwaterę, mam wrażenie, że nawet kury pod oknem wołają: Iwo-naaa, Iwo-naaa. Tym razem na zajęciach jest inaczej. Cisza i spokój. Rozłożyłam na stołach farby, którymi dzieci ozdabiają swoje twarze i ręce. Dwie nastolatki proponują, że namalują coś i na mnie. Zgadzam się i siadam obok nich. Po chwili czuję na policzku delikatne muśnięcia farbą. Zamykam oczy i delektuję się chwilą, która trwa. Kolejny raz, pomimo trudnych warunków, braku prądu i wody dziękuję Bogu, że pozwolił mi tutaj być.

## ODKOPYWANIE TALENTÓW

Malgaskie dzieci wysyłane przez rodziców na zakupy, trzymają pieniądze



w garści, bo po prostu nie mają do czego ich schować. Więc dziś szyjemy małe torebki na ramię i portmonetki do zawieszania na szyi. Większość dzieci dopiero uczy się, jak nawlekać igłę, zrobić supełek na końcu nitki, zszyć dwie warstwy tkaniny, przyszyć guzik. Łatwo nie jest. Wciąż ktoś prosi o pomoc. Tu coś się splątało, tam się rozpruło. Do tego gubią się igły. „Boże, dopilnuj, żeby żadna bosa stopa moich dzieci nie trafiła na igłę!” – proszę w duchu. Moja prośba zostaje wysłuchana. Trzyletnia Nomena wędruje pod stołami i wygrzebuje z piasku ostre zguby. Potem z uśmiechem przynosi je do mnie. Chłopak w wieku ok. 12 lat pokazuje mi ukończone dzieło. Portmonetka jest zszyta doskonale równym i regularnym ścięciem richelieu. To jest talent! Niedługo potem podchodzi nieco starsza dziewczynka. Nie potrafi zrobić dziurki na guzik, choć to zwykłe nacięcie. Chwytam jej torebkę, ale coś mi w niej nie pasuje. Boki trzymają się razem, choć nie widać zszycia. Jak to możliwe? Przyglądam się dokładniej i dopiero wtedy zauważam drobny, gęsty szew przypominający ścieg maszynowy. Cóż za precyzja! Właśnie takie rzeczy potrafią zrobić zdolne ręce, jeśli tylko dać im szansę.

Niekiedy na zajęcia przychodzi dziecko z młodszą siostrą lub bratem na rękach. Żeby móc rysować, wycinać, szyć itp. umieszcza malucha na swoich plecach albo sadza na stole. Tym razem maluch śpi, więc mogę przejąć nad nim opiekę. Ma na sobie brudną koszulkę i podarte, wilgotne od moczu rajstopy. Biorę go na kolana i siadam na ławce. Pozostałe dzieci dobrze wiedzą, że teraz nie mogę podchodzić i pomagać, więc przestają mnie wołać. Od tej pory pomagają sobie nawzajem, a ja siedzę w bezruchu godzinę lub dłużej.

*Matory?* (Śpi?) – pyta od czasu do czasu jakieś dziecko, siada blisko mnie, uśmiecha się i przytula. *Maman!* (Mama!) – woła do mnie siedmioletnia Edmondine. Zostałam malgaską mamą!

## SMUTEK I RADOŚĆ

Ostatnie zajęcia w mieście. Tym razem dzieci robią lalki. Na stołach mie-

szanina tkanin, włóczek, wstążek i nie tylko. Dla wielu to będzie pierwsza, własna lalka. Zanim zajęcia dobiegną końca, rozpoczynam pożegnalną przemowę: *Tsy maintsy miverina any Polonina* (Muszę wracać do Polski). Mam dla dzieci niespodzianki: drożdżówki, kredki i piłeczki. Wszystko rozdaję z uśmiechem, ale tak naprawdę czuję przygnębienie z powodu bliskiego



Piękne prace wywołujące uśmiech

rozstania, bo noszę w sercu moje malgaskie dzieci. *Malahelo?* (Jesteś smutna?) – pyta kilkunastoletnia Ernestine, uważnie patrząc w moją twarz. Potwierdzam, a wtedy ona przytula mnie. Przecież ja wciąż dostaję dużo więcej, niż potrafię dać!

Jeszcze spotkanie w wiosce, w buszu. Rozkładałam materiały potrzebne do wykonania kolorowych motyli i zapraszam dzieci. Chętnie zajmują miejsca, ale nagle rozbiegają się z krzykiem. Co się stało?! *Bibilava!* (Waż!) – słyszę. Dopiero po chwili dostrzegam pełzającego gościa. Na szczęście ucieka, więc jesteśmy bezpieczni. Dzieci szybko powracają na swoje miejsca. Im także rozdaję prezenty na pożegnanie. To słodkie bułeczki i plastikowe, małe wiatraczki. Niedługo potem obserwuję tłum bosych, roześmianych malgaskich dzieci. Biegną przez wioskę,

trzymając w górze kolorowe, wirujące na wietrze wiatraczki. Jestem pewna, że w tej chwili Bóg także się uśmiecha.

## APOLLOS

Istnieje wiele organizacji, które pomagają misjom. Mimo to długo szukałam takiej, która jest otwarta na współpracę z wolontariuszami niezależnie od wykształcenia i wieku. A ja potrzebowałam wymiany misyjnych doświadczeń i pomysłów, a także nowej wiedzy o misjach. Po dwóch latach własnej, samodzielnej pracy z dziećmi na misjach, na początku 2019 r. trafiłam do Apollosa i tu już pozostałam. Werbistowski Wolontariat Misyjny Apollos ([www.wolontariat.werbisci.pl](http://www.wolontariat.werbisci.pl)) przygotowuje i wspiera osoby, które chcą wyjechać na misję. Trzeba bowiem pamiętać, że sama chęć wyjazdu nie wystarczy. Praca na misji wymaga od wolontariusza dużego zaangażowania i samodzielności, a często także wiedzy i kompetencji, ale przede wszystkim dojrzałości duchowej i emocjonalnej. To praca czasami w trudnych warunkach, nie wspominając o zagrożeniach, jak np. malaria i *dahalo* (uzbrojone bandy) na Madagaskarze. Ale właśnie takie są realia życia wielu misjonarzy i podopiecznych misji, a wolontariusz dzieli je z nimi. Jednak uczestniczenie w życiu na misji i poznanie ludzi innych kultur to wyjątkowe doświadczenie, które poszerza horyzonty postrzegania świata.

Czy trudno pomagać podopiecznym misji? Nie trzeba być przedszkolanką, by bawić się z dziećmi na Ukrainie. Nie trzeba być lekarzem, by nakarmić i przytulić chore dziecko w sierocińcu na Filipinach. Nie trzeba mówić perfekcyjnie w obcym języku, by opiekować się dziećmi w świetlicy w Boliwii. Nie trzeba być osobą zamożną, by opłacić naukę dziecka w szkole na Madagaskarze (tzw. adopcja serca). Każdy bowiem otrzymał i nieustannie otrzymuje od Boga coś, czym powinien dzielić się z innymi. Każdy może dzielić się sobą, swoim wolnym czasem i talentami. A czyniąc dobro, sami stajemy się lepsi i bogatsi, bo dobro zawsze powraca.





foto: Korneliusz Konek SYD



W Domu Dziecka w Pińsku na Białorusi

## PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

————— czerwiec 2020 —————

**D**rogi ziemskiej wędrówki naszego Zbawiciela, który sam mówił o sobie, iż jest drogą i prawdą, i życiem (J 14,6), były jasno ukierunkowane ku Bogu Ojcu. Były to drogi zasłuchania w wolę Ojca i jej wypełniania, drogi głoszenia królestwa niebieskiego poprzez bezinteresowne czynienie dobra mocą Bożą i poprzez przemianę ludzkich serc względem Boga, drogi życia dla innych w zapomnieniu o sobie i o swoich korzyściach, drogi służebnej miłości wobec wszystkich, aby mieli w pełni wieczne życie.

**C**hrystus wiódł proste życie, utrzymując się z pracy własnych rąk. Ewangeliczne przekazy pozwalają nam określić dom w Nazarecie, w którym wzrastał pod opieką Maryi i Józefa, jako ubogi, a to ze względu na fakt, że był to dom otwarty dla potrzebujących. Syn Boży wychowywał się w radosnej atmosferze życia łaską Bożą dla innych. Czas Jego publicznej działalności nie miał nic wspólnego z wygodnym, naznaczonym sukcesem życiem. Nieustannie musiał zmagać się z przeciwnościami, przede wszystkim z niechęcią ludzi o sercach zamkniętych na Bożą miłość, nierozumiejących logi-

**Módlmy się, aby ci, którzy cierpią,  
odnaleźli drogi życia, pozwalając się  
dotknąć Sercu Jezusa.**

ki Bożego miłosierdzia, negatywnie oceniających Jego czyny i postawy w świetle obowiązującego ich Prawa i panujących obyczajów. Ostatnim etapem ziemskiej pielgrzymki Chrystusa była zbawienna dla nas wszystkich Droga Krzyżowa na Golgotę.

**D**rogi Chrystusa są trudne, ale są to drogi życia, ponieważ On sam jest Życiem. Światło bijące z Ewangelii opisujących ziemską wędrówkę Jezusa, rozświetla mroki ludzkich serc wszystkich czasów. Niesie niepodważalną nadzieję i radość, wlewa chęć podejmowania wszelkich trudności, cierpień, niepowodzeń, aby w jedności z Synem Bożym być darem dla innych, szerzyć niebieskie królestwo wiecznego życia. Moc Serca Jezusa uzdrawia nasze dusze i czyni nas zdolnymi, aby pomimo cierpienia cieszyć się swoim życiem, które jest piękne i wartościowe w oczach Bożych. Niech nasza modlitwa rozproszy mroki śmierci, pogardy, nienawiści i rezygnacji w sercach tych, którzy cierpią, i pomoże im spotkać Życie oraz odnaleźć Jego drogi.

Siostra klauzurowa



Andrzej Danilewicz SVD

„Objawiłem imię Twoje ludziom, których Mi dałeś ze świata. Twoimi byli i Ty Mi ich dałeś, a oni zachowali słowo Twoje. Ja za nimi proszę, nie proszę za światem, ale za tymi, których Mi dałeś, ponieważ są Twoimi” (J 17,6. 9).

## Modlitwa Kapłana Chrystusa

Siedemnasty rozdział Ewangelii wg św. Jana, z którego pochodzi cytowany fragment, nosi tytuł „Modlitwa Arcykapłańska Chrystusa”. Jest umiejscowiony w przededniu męki Zbawiciela. Opis tej modlitwy rozpoczyna się od stwierdzenia, że Jezus *podniósł oczy ku niebu* (zob. J 17,1). Nie chodzi tu jedynie o przybranie jakiejś postawy modlitewnej, ale o zwrócenie całej swojej istoty ku Bogu. Jezus Chrystus, jako Najwyższy i Wieczny Kapłan, jest pośrednikiem między ziemią a niebem, między ludźmi a Bogiem. Nieustannie wstawia się za nami u Ojca, abyśmy poznali prawdę, stanowili jedno i by nikt z nas nie zginął.

Zadaniem kapłanów w świątyni jerozolimskiej było składanie przebłagalnych ofiar za grzechy ludu. Jezus również i w tym wypełni swoją kapłańską misję. W Wielki Piątek jakże dosadnie wybrzmiały słowa Jana Chrzciciela: *Oto Baranek Boży* (J 1,36). W godzinie, w której w pobliskiej świątyni zabijano baranki ofiarne, Zbawiciel złożył z siebie najdoskonalszą ofiarę pojednania ludzkości z Bogiem, co do tej pory nieudolnie próbowano czynić przez ofiary ze zwierząt. To wszystko będzie miało

na celu otoczenie chwałą Boga i doprowadzenie ludzi do wiecznej wspólnoty z Nim w miłości.

W rozważanej Ewangelii Jezus modli się za tych, którzy będą mieli udział w Jego kapłańskiej misji. Ojciec powołuje ich ze świata – z dotychczasowego stylu życia nakierowanego na cele dalekie od oddawania chwały Bogu. Z kolei Jezus posyła ich tam z powrotem, ale już przemienionych, uświęconych w prawdzie. Tą praw-

dą jest Słowo, które *było na początku u Boga* (J 1,2) i które za nich poświęca się w ofierze. Tak umocnieni będą próbować stawić czoła światu, który zwykle nie widzi potrzeby zajmowania się sprawami sięgającymi poza doczesność. Nie idą, aby ten świat podbić, ale by wstawić się za nim i jeśli zajdzie taka potrzeba, złożyć ofiarę ze swego życia.

Jezus, modląc się za swoich uczniów, prosi Ojca, aby *ich ustrzegł od złego* (J 17,15).

Jakże dramatycznie brzmią te słowa w kontekście chociażby niedawnych wydarzeń, które wstrząsnęły Kościołem. Zło zawsze jest realne. Każdy jest wybrany, umiłowany, posłany i nie może być pewien, że nie ulegnie złu. Dlatego trzeba nam, jak Jezus, ciągle „*oczy podnosić ku niebu*” i mieć serce wyculone na pytanie, które usłyszał Piotr Apostoł po Zmartwychwstaniu Pana: *czy miłujesz Mnie?* (J 21,16).



W seminarium duchownym w Etapiret, Indonezja



fot. Andrzej Danilewicz SVD

... miłość Chrystusa przynagla nas (2 Kor 5,14)

## Znaki Bożego działania

Serdecznie pozdrawiam z Błagowieszczeńska. Miasto to liczy ponad 200 tys. mieszkańców i leży we wschodniej Rosji nad rzeką Amur, przy samej granicy rosyjsko-chińskiej, a od Polski jest oddalone o ok. 9000 km. To tu znajduje się centrum naszej „amurskiej”, rzymskokatolickiej parafii Przemienienia Pańskiego, gdzie werbiści posługują od 25 lat.



Zwiedzanie miasta podczas „Wakacji z Bogiem”

Obszar parafii to cały obwód amurski, czyli ok. 360 tys. km<sup>2</sup>, a więc większy niż Polska. W 2019 r. obchodziliśmy jubileusz błagowieszczeńskiej parafii. Za te 25 lat pragnę Bogu i przyjaciółom misji podziękować. To również dzięki pomocy modlitewnej i materialnej przyjaciół misji para-

fia rozwija się, żyje, niesie Chrystusowe postanie.

### DLACZEGO PAN CHCE, BYM TU PRACOWAŁ?

My, werbiści, w naszej posłudze misyjnej i duszpasterskiej docieramy obecnie do czterech miejscowości

na terenie obwodu amurskiego. W każdą niedzielę przemierzamy ok. 150 km, by dotrzeć do miasta Swobodny, gdzie znajduje się nasza stacja misyjna. Po drodze mijamy kilka wiosek, skąd zabieramy dzieci i młodzież na Mszę św. i zajęcia katechetyczne. Poruszamy się własnym środkiem transportu, którym służymy, gdyż oni nie mają jak dojechać na te spotkania. Spora część tych dzieci to wychowankowie domów dziecka, którzy zostali adoptowani przez mieszkańców owych wiosek. Ja osobiście dostrzegam w tym znaki Bożego działania. Kiedy w 2010 r. po raz pierwszy przybyłem do Swobodnego, zobaczyłem tam kilka starszych osób na Mszy św. i pomyślałem: Jak długo ta parafia się utrzyma?, Dlaczego Pan chce, bym tu pracował? Obecnie na Msze przychodzi tu ok. 20 dzieci i młodzieży oraz kilka starszych osób. Pan Bóg tchnął życie w tę małą parafię na krańcach byłego Związku Radzieckiego i obecnie powołuje do wiary młodych Rosjan. W 2019 r. grupka tych dzieci przyjęła chrzest i Pierwszą Komunię św. Sporo z nich utraciło dom lub kontakt z rodzicami z powodu uzależnienia ich bliskich, niektóre nadal żyją z rodzicami lub rodzeństwem uzależnionym od alkoholu. Niosą w swoich sercach bolesne przeżycia, są ofiarami pustki duchowej ich bliskich, często materialnej biedy, są pozabawione uwagi rodziców, rodzinnego ciepła, zrozumienia. Trudne warunki bytowe sprawiły, że ich rodzice skupili swoją uwagę głównie na pra-





O. Krzysztof Grzybek SVD podczas Mszy św. dla dzieci – uczestników „Wakacji z Bogiem” w Rosji

zdjęcia: archiwum Krzysztofa Grzybka SVD

to możliwe o ofiarowanie cierpienia, za naszych parafian i dzieci, za tych, do których jesteśmy posłani.

## „WAKACJE Z BOGIEM” PRZYNOŚĄ OWOCE

Wielkie owoce wydają organizowane przez nas dwa razy w roku letnie i zimowe obozy wypoczynkowe „Wakacje z Bogiem”. Obecnie gromadzą one ok. 30 dzieci i młodzieży z terytorium obwodu amurskiego. Są one dla nich okazją do głębszego kontaktu z Bogiem. Program zajęć podczas „Wakacji z Bogiem” łączy wypoczynek i zajęcia katechetyczne. Bywa, że po kilku latach uczestniczenia w tego rodzaju obozach młody człowiek sam deklaruje, że chciałby przyjąć chrzest i zostać katolikiem. Kolonie te wymagają od nas, organizatorów, werbistów i sióstr zakonnych z nami współpracujących, czasochłonnego przygotowania materialnego, logistycznego i duchowego. Proszę o otoczenie tej naszej inicjatywy troską modlitewną.

Kończąc, chciałbym podzielić się refleksją jednego z misjonarzy, który w 1968 r. został zabity, niosąc posłanie misyjne. Jego słowa towarzyszą mi tu, na misyjnych drogach wschodniej Rosji: „Moje życie jest zbyt cenne, bym mógł pozwolić sobie zachować je dla samego siebie”.

Dziękuję za każdą pomoc i każdą modlitwę za mnie, moich współbraci i współsiostry – za misjonarzy.

cy, na utrzymaniu rodziny, zaniedbując potrzebę ciepła dziecka, potrzebę miłości i wsparcia, wychowania religijnego. Zdarza się, że niektóre z dzieci, kiedy docierają na Mszę św., są głodne. Wciąż zaniedbane przez rodziców, pozostawione same sobie. Próbuje wsłuchiwać się w wolę Bożą, rozpoznaje, że Duch Święty pragnie, byśmy szczególnie uwagę zwrócili właśnie na najmłodszych parafian, nie zaniedbując jednocześnie ich bliskich, rodziców, starszych.

## MINIBUS POTRZEBNY OD ZARAZ

Kiedy zatrzymujemy się w otaczających Błagowieszceńsk i Swobod-

ny wioskach, nawiązujemy kontakt z miejscowymi – z rodzinami, a czasem z przypadkowymi osobami. Zdarza się, że ktoś pragnie wsiąść do naszego samochodu, by „zobaczyć”, jak to jest „w kościele”. Dostrzegam w tym ukryte w sercu wołanie o Ewangelię, często – wyrażone nie wprost – poszukiwanie Boga. Niestety, nie zawsze mamy miejsce w samochodzie, często trzeba jechać drugi raz albo trzeba kogoś zostawić.

Dlatego chciałbym prosić o materialną pomoc w zakupie minibusa, który umożliwiłby transport „do kościoła” większej liczbie osób, a tym samym zmniejszyć wydatki związane z zakupem paliwa. Proszę o modlitwę, a jeśli



projekt: Sławomir Błazewicz

## ■ OBRAZY NA MISJE

19 kwietnia br., w Niedzielę Bożego Miłosierdzia, w kościele Misyjnego Seminarium



foto: Issac Kwame Anim-Addo SVD

Duchownego Księża Werbistów w Pieniężnie zostały poświęcone dwa obrazy Jezusa Miłosierdnego. Aktu poświęcenia pod koniec Mszy św. dokonał diakon Maciej Szumilak SVD.

Obrazy są darem Marii Szostak z Siedlec, która w ten sposób od lat pragnie szerzyć kult Bożego miłosierdzia. Artystka przekazała do innych krajów już ponad 110 obrazów Jezusa Miłosierdnego, kilkadziesiąt z nich trafiło za pośrednictwem polskich werbistów do różnych wspólnot katolickich na wszystkich kontynentach. Znajdują się one obecnie w katedrach, kościołach i kaplicach.

Obraz z napisem „Jezu, ufam Tobie” w języku hiszpańskim trafi do parafii MB Anielskiej w El Alto na Altiplano w Boliwii, gdzie posługuje o. Marcin Domański SVD. Drugi, z napisem w języku angielskim, oczekiwany jest w Papui-Nowej Gwinei, w parafii MB Fatimskiej w archidiecezji Mount Hagen, gdzie pracuje o. Andrzej Fałat SVD.

Tego samego dnia w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie werbiści modlili się Koronką do Bożego miłosierdzia za zarażonych koronawirusem oraz za lekarzy, pielęgniarki, służby sanitarne i wszystkich zaangażowanych w walkę z pandemią. Otczali też modlitwą misjonarzy i ludzi, wśród których posługują, oraz dobrodziejów misji i ich rodziny. / za: Wiesław Dudar SVD

## ■ ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE NA BIAŁORUSI

W sobotę poprzedzającą Niedzielę Bożego Miłosierdzia, 18 kwietnia br., w sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Baranowiczach na Białorusi bp Antoni Dziemianko udzielił święceń prezbiteratu diakonowi Stiepanowi Cergielowi SVD.

Stiepan urodził się i wychował w Irkucku na Syberii. Oprócz studiów seminaryjnych odbył także dwuletnią praktykę misyjną w Papui-Nowej Gwinei. Po powrocie z Papui w czerwcu 2019 r. został wyświęcony na diakona w rodzinnej parafii – w katedrze irkuckiej pw. Niepokalanego Serca Maryi.

## ■ APEL JASNOGÓRSKI ON-LINE Z RODZINĄ ARNOLDOWĄ

17 kwietnia br. o godz. 21.00, za pomocą telewizji, radia czy internetu można było włączyć się w modlitwę podczas Apelu Jasnogórskiego w intencji misyjnego dzieła Kościoła i za siebie nawzajem. Przed cudownym obrazem Królowej Polski o. Sylwester Grabowski SVD, prowincjał Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, poprowadził apelowe rozważanie, podczas którego skierował do Matki Bożej m.in. takie słowa: „O Matko ludzi i Matko narodów! Tobie znane są wszystkie cierpienia i trudności, troski i nadzieje nasze i wszystkich ludzi. Tobie, nasza ukochana Matko, polecamy cały Kościół misyjny. Niech Dobra Nowina o zbawieniu w Jezusie Chrystusie będzie znana ludziom wszystkich kontynentów i narodów, bo jesteśmy powołani nie do śmierci, ale do życia z samym Bogiem”.

W dniach 17-18 kwietnia br. Rodzina Arnoldowa miała się spotkać na XII Misyjnym Spotkaniu i Czuwaniu w Częstochowie pod hasłem: „Tutaj się wszystko zaczęło”, aby podziękować Trójjedynemu Bogu za 100. rocznicę przybycia werbistów na ziemię polskie, a szczególnie za 100 lat istnienia i działalności Domu Misyjnego św. Wojciecha w Pieniężnie oraz za życie i pontyfikat św. Jana Pawła II z okazji 100. rocznicy jego urodzin. Razem z siostrami Służebnicami Ducha Świętego miało odbyć się też dziękczynienie za 100 lat istnienia klasztoru *Annuntiata* w Raciborzu. Niestety, z powodu epidemii koronawirusa stało się to niemożliwe.

## ■ 50-LECIE INSTYTUTU MELANEZYJSKIEGO

W tym roku Instytut Melanezyjski w mieście Goroka w Papui-Nowej Gwinei obchodzi 50-lecie istnienia. Założonym w 1970 r. instytutem, do którego powstania przyczynili się także misjonarze werbiści, kieruje dziś br. Martin Tnines SVD. Zasadni-

czym zadaniem placówki jest kształcenie misjonarzy, podejmujących pracę nie tylko w Papui, ale także w innych regionach Melanezji.

„Tylko dobrze poznając tutejszą kulturę, misjonarze będą mogli dobrze współpracować z ludźmi i przez to służyć społecznościom w Papui-Nowej Gwinei, na Wyspach Salomona czy w innych regionach Melanezji” – wyjaśnia pochodzący z Timoru w Indonezji br. Martin Tnines SVD, obecny dyrektor instytutu.

Po 50 latach działalności Instytut Melanezyjski może poszczycić się licznymi badaniami naukowymi i publikacjami oraz szeroką działalnością edukacyjną. Przeprowadzono w nim dziesiątki kursów poznawania kultury dla lokalnych i przyjezdnych misjonarzy, personelu kościelnego i wspólnot lokalnych. Przygotowano wiele kursów inkulturacji dla seminarzystów. Dziś instytut oferuje kursy i seminaria, działa naukowo, publikuje periodyki („Point Series” oraz „Catalyst”) i książki oraz prowadzi konsultacje i szkolenia mające na celu wzbudzenie w lokalnych społecznościach większej świadomości duchowej, kulturowej i politycznej.

Od lat werbiści mają duży wpływ na działalność instytutu, który jest także instytucją ekumeniczną, działającą pod patronatem Kościoła katolickiego, luterańskiego, anglikańskiego i Kościoła Zjednoczenia. Niedawno rozszerzył swoją działalność i współpracuje z partnerami pracującymi pod szyldem australijskiego Departamentu Spraw Zagranicznych i Handlu (Development of Foreign Affairs and Trade – DFAT), Wolontariatu Australii (Australian Volunteers) oraz ONZ. / za: „Arnoldus Nota”, April 2020

## ■ ROK MATKI SŁOWA W ROSJI

25 marca br., w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, ogłoszono w Rosji Rok Matki Słowa Bożego. Duży wkład w przygotowanie tego wydarzenia mają pracujący tam werbiści, którzy są m.in. autorami materiałów duszpasterskich, przybliżających znaczenie Biblii w życiu rodzinnym.

„Geneza ogłoszenia Roku Matki Słowa Bożego jest ciekawa – mówi o. Dariusz Pielak SVD, wieloletni misjonarz w Rosji. – W Nazarecie, przy Bazylice Zwiastowania Pańskiego, znajdują się kopie obrazów Mat-

ki Bożej z różnych krajów świata, ale nie ma obrazu z Rosji. W związku z tym episkopat Kościoła katolickiego w Rosji podjął decyzję, żeby umieścić tam ikonę Matki Bożej Fatimskiej, której oryginał znajduje się w miejscowości Puszkin niedaleko St. Petersburga. Ale ponieważ Nazaret jest miejscem, gdzie Słowo stało się ciałem, podjęto decyzję o przygotowaniu duchowym do tego wydarzenia nie tyle w duchu objawień fatimskich, lecz w duchu biblijnym – przyjęcia słowa Bożego, na wzór Maryi. Chodzi zatem o pogłębienie refleksji katolików w Rosji nad znaczeniem słowa Bożego w ich życiu.”

Ikona Matki Boskiej Fatimskiej wybrana została nieprzypadkowo. Jak wyjaśnia o. Pielak, w Rosji nie ma żadnego historycznego obrazu Matki Bożej, który był



foto: za: werbisci.pl

by rozpoznawany i czczony przez wszystkich katolików, jak w Polsce obraz Matki Boskiej Częstochowskiej czy na Litwie – Ostrobramskiej. Rosja jest bogata w otaczane czcią ikony, ale są one związane z tradycją prawosławną. Dlatego biskupi zdecydowali się wybrać ikonę Matki Boskiej Fatimskiej. Mieli przy tym na uwadze znaczenie Fatimy zarówno dla katolików rosyjskich, jak i dla katolików na całym świecie, którzy często postrzegają Rosję właśnie przez pryzmat fatimskich objawień. Ważne jest również to, że wizerunek ten jest ikoną, co nie jest bez znaczenia dla chrześcijan na wschodzie Europy.

Kulminacją i owocem Roku Matki Słowa dla Kościoła powszechnego może być ogłoszenie nowego święta, bowiem w związku z obchodami episkopat Rosji wystosował oficjalną prośbę do papieża Franciszka o ustanowienie 26 marca świętem Maryi Matki Słowa Bożego.

za: werbisci.pl

**100 LAT SŁUŻBY  
MISJONARZY WERBISTÓW  
DLA MISJI KOŚCIOŁA LOKALNEGO  
I POWSZECHNEGO**

werbisci.pl



## ... siostry (cz. II)

Warto wrócić jeszcze na chwilę do kwestii założenia zgromadzenia sióstr misyjnych. Jest ona o tyle ciekawa, że opowiadania o Arnoldzie Janssenie najczęściej koncentrują się na momencie założenia zgromadzenia werbiistów. Pokazywane są zdjęcia pierwszego domu, cytowana jest przemowa św. Arnolda z 8 września 1875 r. Natomiast co do założenia misyjnego zgromadzenia sióstr, to najczęściej „kwituje się” ten fakt podaniem dat i imion współzałożycielek.

Św. Arnold Janssen wyraził swoją opinię o potrzebie zakonu żeńskiego bardzo wcześnie, bo już w 1874 r. Taki zakon byłby ważny przede wszystkim ze względu na możliwość bardzo bliskiej pracy z kobietami, co w przypadku misjonarzy było nie tylko trudne, ale przede wszystkim niewskazane, a w wielu regionach świata (np. w Chinach) zabronione. W bezpośredniej formacji kobiet jako świadomych chrześcijanek i świętych matek św. Arnold upatrywał klucz do stworzenia chrześcijańskich rodzin, a więc do prawdziwej i trwałej ewangelizacji, a w przyszłości również do pojawienia się powołań kapłańskich i zakonnych w krajach misyjnych. Praktyka pokaże, że jednym z lepszych sposobów na uzyskanie tego celu będzie rozwój katolickich szkół. Dlatego wiele sióstr misyjnych św. Arnold przygotowywał do pracy w edukacji. A zatem, od samego początku św. Arnold widział pracę misyjną nie w uproszczony sposób, streszczający

się w dwóch słowach „głosić i chrzczyć”, ale jako rzeczywiste przemienienie miejscowej kultury przez ewangeliczne przesłanie.

Kiedy mówiliśmy o powstaniu zgromadzenia misjonarzy werbiistów, to zwracaliśmy uwagę na fakt, że był to proces, w którym nie brakowa-

ło konfliktowych sytuacji. Nowe dzieło wymagało nowego podejścia, a zasady jego funkcjonowania wypracowywały się w praktyce życiowej. Nie inaczej było również z siostrami. Tu sprawę komplikował fakt, że powstanie zgromadzeń żeńskich nie było do końca autorskim pomysłem o. Arnolda. Stworzenie żeńskiego zgromadzenia czynnego i kontemplacyjnego przyjmował on jako wolę objawioną przez Ducha Świętego przez wizjonerkę Magdalenę Leitner. Wg tej koncepcji, siostry w dwóch gałęziach zgromadzenia miały być jak Marta i Maria. Jedne skoncentrowane na praktycznej pomocy męskiemu zgromadzeniu, drugie na zabezpieczeniu wsparcia duchowego, z głęboką wiarą, że prawdziwe owoce ewangelizacji nie są kwestią ludzkiego sprytu, talentu czy nawet



S. Maksymiliana Rusin SSpS na misji w Kwasi Fante, Ghana

fol. Dorota Sojka SSpS



fol. Heinz Helf SVD

S. Paulinia ze wspólnoty sióstr Służebnic Ducha Świętego w Steylu, Holandia



fol. Archiwum SSpS

Przed ślubami wieczystymi w Polsce

ofiarności, ale przede wszystkim Bożej łaski. Przełożonym zgromadzenia sióstr miał być przełożony generalny zgromadzenia męskiego, a bezpośrednia koordynacja działań sióstr miała leżeć w gestii przełożonej kontemplacyjnej gałęzi zgromadzenia żeńskiego.

W pierwszym okresie tak też mniej więcej funkcjonowały steylowskie rodziny zakonne. Siostry nawet w drobnych sprawach zwracały się w formie pisemnej do o. Arnolda lub do wyznaczonego przez niego kapłana odpowiedzialnego za siostry. O. Arnold już w momencie zakładania zgromadzeń



## O. Pius Kaletta SVD (1915-1992)

„Był pobożnym i Bogu oddanym kapłanem.”



Janusz Brzozowski SVD

sióstr wiedział, że nowość koncepcji nie musi być wcale łatwa do zrealizowania. Wyraził to w następujących słowach: „Jeśli chodzi o połączenie tych dwóch grup, to doświadczenie musi nas jeszcze niejednego nauczyć”. I rzeczywiście, wraz ze wzrostem liczby powołań, a przez to i konkretnych kwestii do rozwiązania, okazało się, że siostry czynne i siostry kontemplacyjne mają daleko od siebie odbiegającą specyfikę, co doprowadziło do rozdzielenia kompetencji przełożonych dwóch gałęzi.

Jednak największy kryzys przyszedł wraz z chwilą, kiedy doświadczenie życiowe pokazało, że siostry powinny rozwijać się jako zgromadzenia niezależne od zarządu zgromadzenia męskiego. W tej kwestii poparł je biskup diecezjalny, od którego w sensie prawnym siostry zależały. Oddzielenie się zgromadzeń żeńskich od męskiego nastąpiło wkrótce po śmierci o. Arnolda i nie okazało się procesem ani prostym, ani bezbolesnym.

Następcą o. Arnolda na stanowisku przełożonego generalnego został o. Nicolas Blum SVD. Za życia założyciela pełnił on wiele funkcji administracyjnych, z funkcją ekonoma generalnego włącznie. Będąc dobrym i doświadczonym księgowym, wyliczył on koszty usamodzielnienia się zgromadzeń żeńskich. Chodziło przede wszystkim o sfinansowany przez werbistów klasztor sióstr oraz o cenę działki, na której stał, i przylegającego doń ogrodu. Wydaje się, że o. Blum nie uwzględnił, że przecież ofiary składane przez ludzi przez przynajmniej 20 lat od założenia zgromadzeń szły do jednej kasy. Ofiarodawcy nie zawsze zaznaczali, na jaki cel wpłacali pieniądze. Poza tym zgromadzeniu męskiemu często łatwiej zbierać ofiary, choćby w postaci intencji mszalnych. Tamten moment zapisał się w pamięci sióstr jako „niezbyt przyjemny”. Ale warto o nim wspomnieć, chociażby dlatego, żeby mieć świadomość, że – jak to w rodzinie – nie zawsze jest idealnie, a wspólna historia ma światła i cienie, ale zawsze jednak powinniśmy czuć się RODZINĄ ARNOLDOWĄ.

Dariusz Pielak SVD

Pius urodził się 22 maja 1915 r. w miejscowości Dzielnica w diecezji opolskiej, w wielodzietnej rodzinie Edwarda i Franciszki z domu Sławik. Źródłem utrzymania rodziny było niewielkie gospodarstwo rolne oraz praca ojca jako stolarza. Pius od najmłodszych lat pragnął zostać kapłanem. Po ukończeniu szkoły podstawowej w rodzinnej miejscowości, w kwietniu 1928 r., dzięki pomocy br. Columbusa Höinga SVD z Domu św. Krzyża w Nysie, młody Pius rozpoczął naukę w tamtejszym werbistowskim niższym seminarium. Po pomyślnym zdaniu egzaminu dojrzałości w maju 1935 r. wstąpił do nowicjatu Zgromadzenia Słowa Bożego w Budateteny na Węgrzech. Po czterech miesiącach został przeniesiony do Domu św. Gabriela w Mödling k. Wiednia, gdzie kontynuował nowicjat i studia filozoficzno-teologiczne. Na drugim roku studiów teologicznych, w 1939 r., jako Ślązak został przymusowo wcielony do Wehrmachtu. Dostał się najpierw na front zachodni, a później wschodni. Koniec wojny zastał go w Niemczech, w Szlezwi-ku-Holsztynie. Po zwolnieniu z niewoli angielskiej we wrześniu 1945 r. udał się z powrotem do Domu św. Gabriela w Mödling k. Wiednia, gdzie ukończył studia teologiczne. Tam w kościele seminaryjnym 19 marca 1947 r. złożył wieczystą profesję zakonną, a 12 października tegoż roku przyjął z rąk kard. Theodora Innitzera święcenia kapłańskie. Pragnął wyjechać na misje, lecz przełożeni skierowali go do Polski.

W latach 1948-1951 o. Kaletta pracował jako wychowawca oraz wykładowca języka łacińskiego i religii w niższym seminarium duchownym w Domu św. Krzyża w Nysie. Następnie wykładał liturgikę, język łaciński i niemiecki w Misyjnym Seminarium Duchow-

nym Księży Werbistów w Pieniężnie, obsługując równocześnie pobliską parafię św. Mikołaja w Łajsach. W 1953 r. został przez przełożonych mianowany rektorem Domu Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bruczkowie Wielkopolskim. Tam opiekował się kaplicą i częścią domu pozostawioną werbistom przez komunistów po zlikwidowanym w 1952 r. niższym seminarium. Kiedy



O. Pius Kaletta SVD

for. Archiwum SVD

w 1958 r. otwarto je ponownie, o. Pius pełnił rolę ekonoma domowego i wychowawcy 42 uczniów. Niestety, 7 grudnia 1960 r. władze definitywnie zamknęły niższe seminarium. Dla o. Piusa rozpoczął się długi okres ponad 15-letniego kapelaństwa w Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej w Leśnicy, w diecezji opolskiej. W miejscowym szpitalu był spowiednikiem, a w wol-

nych chwilach pomagał w miejscowej parafii, wygłaszał konferencje oraz udzielał lekcji dogmatyki, liturgiki i łaciny. Jego gorliwość w wypełnianiu kapłańskiej posługi zjednała mu szacunek i zaufanie wielu ludzi. W 1976 r. opuścił Leśnicę i udał się do Nysy, gdzie objął posługę kapelana Sióstr św. Elżbiety. I tutaj pomagał w werbistowskiej parafii św. Jana Chrzciciela w Średniej Wsi, był stałym spowiednikiem w seminarium diecezjalnym i werbistowskim oraz u sióstr w Nieznaszynie i Biskupowie. Od 1985 r. o. Piusowi coraz częściej dokuczało serce. Nigdy jednak się nie skarżył z powodu narastających dolegliwości fizycznych. Opiekujące się nim siostry elżbietanki codziennie były świadkami, jak świadomie i z rozważą przygotowywał się na odejście do Domu Ojca.

O. Pius Kaletta SVD zmarł 3 sierpnia 1992 r. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu zakonnym przy Domu św. Krzyża w Nysie.



# Zmiana czasu

W nocy z 28 na 29 marca przesunęliśmy wskazówki naszych zegarków o godzinę do przodu. To znana nam dobrze w Europie zmiana czasu, którą jedni znoszą łatwiej, a inni nieco gorzej. Jednak w ostatnich miesiącach dokonuje się o wiele głębsza zmiana czasu. To nie kosmetyczny zabieg, skromne postanowienie wielkopostne, ale gruntowne przeorientowanie naszego myślenia.



W bazylice Santa Maria Maggiore – obraz Salus Populi Romani

Koronawirus, który najpierw był gdzieś daleko w dla wielu nieznanym mieście Wuhan, nagle pojawił się wśród nas. Ten niewidoczny wróg radykalnie zmienił nasze życie, ale też konsekwentnie zmienia nasze myślenie i robi niemały zamęt w naszym dotychczasowym systemie wartości.

## NIEZNANA RZECZYWISTOŚĆ

W Collegio del Verbo Divino w Rzymie pierwsze sygnały zmieniającego się czasu odczuliśmy w połowie lutego, choć już na przełomie stycznia i lutego dało się odczuć nieufność do Chińczyków. Bardzo szybko wprowadziliśmy reguły zachowywania się, które miałyby nam pomóc w uniknięciu zakażenia koronawirusem. Przy każdym drzwiami pojawiły się pojemniki

ze środkiem dezynfekującym, zaczęliśmy zachowywać dystans między sobą, myć ręce przy każdej sposobności; zmienił się nieco także sposób celebrowania Mszy św., a nasze rozmowy zostały zdominowane przez koronawirus. W Środę Popielcową widać już było wielkie zmiany. Po południu do naszego kościoła na Mszę św. z obrzędem posypania głów popiołem, jak co roku, przyszedli pracownicy firmy ACEA, która zajmuje się dostawami energii elektrycznej i wody w całym Rzymie. Dla wielu katolików to rytuał, którego nie mogą opuścić. Rzeczywiście na Mszy św. widać było o wiele większe skupienie i jakby intensywniejszą modlitwę niż zwykle. Zazwyczaj bardzo swobodne w zachowaniu i radośnie osoby, teraz przyjęły postawę za-

dumy. Wszyscy przystępowali do komunii z wielkim nabożeństwem. Dało się odczuć niepewność, uczestnicy zachowywali dystans i jakby stawiali pierwsze, nieśmiałe kroki w nieznaną rzeczywistość.

## PIĘKNO CZŁOWIEKA

Od 9 marca nastąpiła już poważna zmiana. Rząd wprowadził drastyczne restrykcje w poruszaniu się, ograniczono możliwość wykonywania pracy tylko do ściśle określonych zawodów, zakazano wszelkich form zgromadzeń. Wśród nas, zamkniętych w Collegio, pojawiła się niepewność i strach. Niestety, część pozostała z tymi emocjami do dnia dzisiejszego. Niektórzy zajęli się słuchaniem przerażających wiadomości o tysiącach nowych zarażonych i setkach zmarłych. Strach nigdy nie pomaga, bowiem nie pozwala spojrzeć realistycznie na to, co się dzieje, paraliżuje wykonywanie zwykłych obowiązków i nie pozwala dostrzegać dobra, które się dzieje na naszych oczach. Skupiając się na trosce o własne przeżycie, nie widzimy nic poza sobą; nie potrafimy się zachwycać pięknem wielu lekarzy, pielęgniarek, księży i wolontariuszy, którzy oddali się na służbę ludziom potrzebującym. Człowiek, który czyni dobro, jest bardzo piękny. Strach nie pozwala dostrzec, że ludzie opiekujący się chorymi stają przed znacznie poważniejszym wyborem niż my, przebywający w domu zakonnym z dużym ogrodem. Oni bardzo często muszą wybierać między obowiązkami wobec własnej rodziny a ryzykiem zarażenia, pracując w szpitalu wypełnionym chorymi.

## KIM NAPRAWDĘ JESTEŚMY?

I tak z dnia na dzień ze świata, w którym mogliśmy się swobodnie poruszać z jednego krańca na drugi, znaleźliśmy się nie tylko w świecie, w którym trudno się poruszać, ale też w którym zostaliśmy uwiecznieni w własnych mieszkaniach nie tylko przez rządowe dekrety, ale i przez strach. A jednak to więzienie może być dla nas etapem na drodze do prawdziwego wyzwolenia. Teraz możemy w koń-

cu znaleźć czas, by się zatrzymać i modlić w sposób autentyczny. Nasze prośby do Boga nie są wymyślone, bo płyną z konkretnego doświadczenia własnej ograniczoności. To teraz odkrywamy, kim naprawdę jesteśmy i jak bardzo potrzebujemy bliskości Boga. Czas kryzysu uświadamia nam, że nasza ziemská egzystencja nie będzie trwać zawsze, a być może pozostało nam niewiele czasu. Ta świadomość może przerażać i może nas uśmiercić, zanim rzeczywiście oddamy ostatni oddech. Z drugiej strony może też mobilizować do wypełnienia pozostałego nam czasu dobrem czynionym dla drugiej osoby. Może obudzić w nas ogromne pokłady ludzkiej dobroci i zdolności do poświęcenia.

Na ulicach Rzymu, nawet w czasie największych ograniczeń, pozwolono działać wolontariuszom, którzy roznoszą posiłki i najpotrzebniejsze rzeczy bezdomnym. Ci ludzie bez domu swoją kwarantannę przeżywają pod gołym niebem, na chodnikach, w parkach, pod wiadukta-  
mi. Spotkanie z nimi nadaje sens istnieniu, bo człowiek zdaje sobie sprawę, że jego bezpieczeństwo nie jest w jego rękach, a maseczki i płyny dezynfekujące to nie najważniejszy gwarant naszego przeżycia. Patrząc na bezdomnych, możemy poczuć się zainspirowani do ufności. Jak wśród wszystkich ludzi, tak i wśród nich są pechowcy. Przy bazylice św. Sabiny na Awentynie ma również swoje miejsce nasz znajomy bezdomny z zaawansowanym rakiem twarzy, którą zakrywa białą chusteczką. Jest to człowiek bardzo nieśmiały, delikatny, nikomu nienarzucający widoku swojej oszpeconej twarzy. Miał już przygotowany wyjazd do Brna na pobyt w szpitalu, do czego miało dojść w marcu. Niestety, uniemożliwił to koronawirus i zamknięte granice. Choć nie może być pewny, czy dotrwa do lepszych czasów, bije od niego spokój i wdzięczność nawet za zwykłą kanapkę.



W kościele Ducha Świętego w Rzymie

## NARODZINY NOWEGO ŚWIATA

Żyjemy w czasie zmiany. Tym razem to nie my ją zaplanowaliśmy, ale została ona na nas wymuszona. Jakimś dziwnym przypadkiem narzuciła się nam w czasie Wielkiego Postu, owej duchowej wędrówki przez 40 dni w stronę pustego grobu na spotkanie ze Zmartwychwstałym. Każdy musi się podjąć tej drogi. Nikt nie może się ukryć albo pozostać z boku. Już się nie da uciekać w stronę samych siebie. Każdy musi znaleźć swoje miejsce w nowym świecie, który rodzi się w wielkim bólu. Jest to trudny moment, bo nasze maski i udawane zachowania opadają bezwiednie i obnażają nasz prawdziwy wizerunek. Bardzo wyraźnie widać dzisiaj ludzi autentycznych; ich dobro i poświęcenie jest tak jaskrawe, że sprawia ból i zawstydzają boleśnie tych, którzy my-

ślą tylko o własnym bezpieczeństwie. Biedni są ci, którzy kurczo-wo i desperacko szukają ucieczki w nauce i ludzkich możliwościach.

Jest to zmiana trudna. A mimo to, kto ma oczy otwarte, widzi już pierwsze znaki nadchodzącego nowego czasu. Udręczo-  
na przez człowieka przyroda ma chwilę wakacji. Kwitnące drzewa wydają się nienormalnie cudowne, zanieczyszczona woda odzyskuje swą przejrzystość, nawet uśpione ptaki zrywają się do śpiewu razem z Rzymianami o szóstej wieczorem, by łączyć się z ludźmi w ich oczekiwaniu na normalność.

## IŚĆ RAZEM

Właśnie w tym trudnym czasie dzieje się wiele dobra. Już zaczynamy patrzeć na życie inaczej; dostrzegamy, jak ważne są małe rzeczy. Włochom, przyzwyczajonym do bycia zawsze z innymi, bardzo brakuje możliwości wspólnego wypicia kawy, pogawędek przy *tabaccaio* czy posiedzenia na ławeczce w parku. Tęsknimy za drugim człowiekiem. W długich kolejkach przed supermarketami ludzie czekają w ciszy i z poszanowaniem innych klientów. Rodziny zmuszone do kwarantanny zaczynają rozmawiać ze sobą, może po raz pierwszy w sposób normalny. Niewierzący, pośród setek chorych i umierających, znajdują wiarę. Gdy premier Włoch poprosił o ochotników do pomocy w rejonach najbardziej dotkniętych epidemią, w ciągu jednego dnia zgłosiło się ponad 3000 osób. W tak ciężkich czasach widać, jak wiele dobra jest w ludziach. Chyba bardzo dawno temu ludzie myśleli o innych tak mocno jak obecnie. Modlimy się za nieznanne osoby na drugim końcu świata, bo zaczynamy powoli rozumieć, że jesteśmy wszyscy w tej samej barce. Dostrzegając rodzące się piękno, mamy siłę do przeżycia kolejnego dnia, ale już nie sami. Obyśmy w końcu zaczęli iść razem jak jedna ludzka rodzina.





Wniesienie Pisma Świętego podczas jednego ze spotkań w Madang

i wiara? Czy odczuwamy bardziej obecność Boga w tej nowej dla nas sytuacji? Będzie to zależało od nas – od tego, co my z danym nam czasem zrobimy.

## PAPIESKIE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

W tym trudnym dla nas wszystkich odizolowaniu papież Franciszek posta-



O. Zenon Szabłowski SVD

Zenon Szabłowski SVD • PAPUA-NOWA GWINEA

# Przestawienie kursu na Boga

**W** Papui-Nowej Gwinei wszystko jest teraz pozamykane: kościoły, szkoły, uczelnie, a nawet część sklepów. Chociaż jeszcze nie wykryto przypadku zarażenia koronawirusem (kiedy piszę ten tekst) – i oby tak pozostało – wprowadzono profilaktycznie obostrzenia jak w innych krajach. Zamknięto granice państwa, jest zakaz gromadzenia się i nakaz pozostania w domu. Można by pomyśleć, że skoro nie ma jeszcze wirusa, to po co ta panika. Patrząc jednak od strony praktycznej, należy przyznać całkowitą rację tutejszemu rządowi – lepiej „dmuchać na zimne”. Sektor medyczny w Papui nie jest przygotowany na walkę z koronawirusem. W szpitalach nie ma nawet wystarczającej ilości masek, rękawic czy odzieży ochronnej dla personelu medycznego, nie mówiąc o innych niezbędnych środkach do leczenia i do zapobiegania rozprzestrzenianiu się tego groźnego wirusa. Co więcej, tutaj brakuje szpitali i personelu medycznego nawet w celu zapewnienia podstawowej opieki zdro-

wotnej Nowogwinejczykom. Wystarczy wspomnieć, że w odpowiedzi na apel premiera szpitale w stolicy, Port Moresby, liczącej ponad 800 tys. mieszkańców, przygotowały 40 łóżek dla pacjentów z koronawirusem. A co by się stało, gdyby pacjentów było więcej? To jest jednak normalna rzeczywistość w krajach misyjnych: jest prawie wszystko, ale w minimalnych ilościach. Rozumiejąc to, sami przestrzegamy nakazów i zakazów, a także zachęcamy innych do czynienia podobnie. Mamy zatem wiele okazji do wstrzemięźliwości i wyrzeczeń, jakich dawno nie było. Przypominają nam one, jak bardzo zależni jesteśmy jedni od drugich i potrzebujemy współpracy w walce ze wspólnym wrogiem. Kiedy sektor medyczny, spóżywczy i transportu musi ciężko pracować, pozostali, aby nie dodawać im pracy, muszą siedzieć w domu i zapobiegać rozprzestrzenianiu się epidemii.

Czy poprzez to doświadczenie z koronawirusem staniemy się lepszymi ludźmi? Czy pogłębi się nasza modlitwa

nowił umocnić nas proroczym słowem, modlitwą i błogosławieństwem *Urbi et orbi* – dla miasta Rzymu i świata. W normalnych warunkach błogosławieństwa tego udziela papież z okazji Bożego Narodzenia, Wielkanocy i zaraz po wyborze głowy Kościoła, gdy rozpoczyna swoją posługę. W tym roku udzielił tego specjalnego błogosławieństwa wcześniej, bo 27 marca, w czwartym tygodniu Wielkiego Postu. Franciszek słusznie odczytał, że wszyscy potrzebujemy Bożego wsparcia i Bożej obecności właśnie w szczytowym czasie pandemii, gdy czujemy się zagubieni i szukamy odpowiedzi na wiele pytań.

W homilii papież nawiązał do fragmentu z Ewangelii wg św. Marka (4,35-41) o burzy, która zaskoczyła uczniów Jezusa na morzu. Kiedy wszyscy w łodzi, zaniepokojeni i wy-

straszeni, mobilizują się do wiosłowania i utrzymania właściwego kursu łodzi, Jezus śpi na rufie, która to część łodzi podczas tonięcia idzie pierwsza na dno. Po obudzeniu Jezusa i uciszeniu przez Niego wiatru i fal, zwraca się On do uczniów z pewnego rodzaju naganą: *Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?* Papież wyjaśnił, że problemem uczniów nie był brak wiary – oni wierzyli w Jezusa i wzywali


## JEZUSOWY APEL

Burza odsłania naszą bezradność i kruchość doczesnego życia. Podważa pewniki i ukazuje fałszywość naszych priorytetów. Zaprasza do powrotu do korzeni, na których przez wiele wieków skutecznie budowaliśmy naszą rzeczywistość; do wartości, które sprawiały, że byliśmy silni i zjednoczeni. Zachęca do powrotu do Boga, który nas kocha, ale nigdy do niczego nie

zmusza. Bóg jednak cierpi, gdy Go odrzucamy.

*Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?* W tych pytaniach Jezusa kryje się apel o wiarę. Jednak nie o wiarę w Jego istnienie, ale wiarę, która sprawia, że Mu ufamy, czujemy Jego bliskość i pragniemy czynić dobro wokół nas. Wzywa nas do spojrzenia na ten czas próby nie jak na sąd Boży nad nami, ale jak na CZAS WYBORU. Wyboru tego, co nie przemija. Oddzielenia tego, co konieczne, od tego, co nie jest konieczne. Przystawienia kursu życia bardziej na Boga i otwarcia serca na potrzeby innych.

Papież przypomina nam, że w czasie pandemii naszą zwycięską bronią jest modlitwa i cicha posługa. Posługa jest możliwa nie tylko tam, gdzie trzeba opiekować się chorymi czy troszczyć o artykuły codziennego użytku, ale i w izolacji.

Jak Chrystus zmartwychwstał i nic nie zdołało Go od tego powstrzymać, tak i my też odrodzimy się po naszych obecnych doświadczeniach, jeżeli pozwolimy Jezusowi działać w nas i poprzez nas. Życzę wszystkim, abyśmy odrodzili się silniejsi wiarą i ubogaceni pogłębianą wzajemną miłością. 



Wielki Piątek na misjach w Papui-Nowej Gwinei

Go na pomoc. Problem tkwił w jakości ich wiary. Wystarczy posłuchać, w jaki sposób apostołowie wzywają Jezusa na pomoc: *Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że ginimy?* „Nie obchodzi Cię to?” – takie słowa mogą ranić. Ukazują płytkość wiary uczniów i zapomnienie o ogromnej dobroci i trosce Jezusa o nich. Jak mówił papież Franciszek, w naszych rodzinach i wspólnotach możemy niekiedy usłyszeć pytanie, wyrażające niepokój i ból: *Czy tobie na mnie nie zależy?* To zdanie może rozpętać burzę w sercu. Musiało też wstrząsnąć Jezusem. Tymczasem nikomu nie zależy na nas bardziej niż Jemu. Nie można jednak zapomnieć, że każdy proces oczyszczenia, wzrostu duchowego czy prawdziwego powrotu do Chrystusa napotyka na trudności, łączy się z bólem i niepewnością.



Na misji w Kamaliki

foto: Waleń Gryk SVD

# Wyjątkowy czas

Letnie wakacje i urlopy w Argentynie przypadły na czas upałów i suszy, choć zdarzyły się też dni chłodniejsze z silnymi nawałnicami, które z kolei przyczyniły się do powodzi i dużych strat materialnych. Jednak mimo niesprzyjającej aury i wygórowanych cen najatrakcyjniejsze miej-

zwalczania wirusa rząd podjął wszelkie możliwe środki ostrożności. Zawieszono wszystkie imprezy sportowe, kulturalne i rozrywkowe. Zamknięte są restauracje i bary, a także szkoły. Ograniczone są godziny otwarcia sklepów spożywczych i urzędów państwowych. Obowiązuje także zakaz nie-



Przy jednej z kaplic parafii El Soberbio



Spotkanie jednej z grup parafialnych

sca turystyczne były oblegane przez urlopowiczów. I nie można się temu dziwić – wiele osób zasługuje na odpoczynek po całorocznej nauce i pracy zawodowej.

Wydawało się, że na początku marca wszystko zacznie powracać do normalnego rytmu. Rozpocznie się nowy rok szkolny i zajęcia duszpasterskie w parafiach. Tymczasem nadeszły złe wiadomości, które sparaliżowały cały kraj.

## KORONAWIRUS W ARGENTYNIE

Wobec szybkiego rozwoju nowej pandemii w Chinach, Europie i niektórych krajach Ameryki, wiadomości na jej temat były aktualizowane z minuty na minutę. Kiedy piszę te słowa, w ostatnich dniach w Argentynie potwierdzono 14 nowych przypadków zachorowań na Covid-19, a łączna liczba chorych wzrosła do prawie 100, z czego kilka osób zmarło. W celu

uzasadnionego przebywania na ulicy i przemieszczania się samochodem głównymi drogami krajowymi. Chodzi o to, aby ludzie zrozumieli i uznali powagę skutków epidemii, i pozostali w swoich domach i miejscach zamieszkania. Jednym słowem, cały kraj jest objęty kwarantanną. Wszyscy, którzy nie będą przestrzegać tych wytycznych, będą karani, a w najgorszym przypadku posyłani do więzienia.



Do tych wytycznych rządowych i ministerstwa zdrowia przychylnie ustosunkowali się też biskupi z wszystkich, a przynajmniej z większości diecezji. Poprosili o odwołanie wszelkiego rodzaju działań duszpasterskich, a więc Mszy św., katechez i innych spotkań, i udzielili wiernym okolicznościowej dyspensy. Jednocześnie zachęcali do wzmożonej modlitwy różańcowej w gronie rodzinnym, aby miłosierny Bóg za wstawiennictwem Najświętszej Matki oddalił jak najszybciej światową pandemię.

## DENGA W MISIONES

Jednym z powracających problemów w prowincji Misiones jest inna choroba – denga, która zawsze jest powodem do niepokoju. To choroba wywoływana przez wirus Dengue, przenoszona przez komara z rodzaju Aedes, a w naszym regionie Aedes aegypti. Istnieją cztery serotypy wirusa dengi (z kolei w obrębie każdego serotypu są różne genotypy). Od 1998 r. w Misiones istniały serotypy 1, 2 i 3, a w 2019 r. zaobserwowano serotyp 4. Sytuacja epidemiologiczna w Argentynie, a zwłaszcza w Misiones, jest ściśle związana z tym, co dzieje się w krajach sąsiednich (Brazylia i Paragwaj). W przypadku wystąpienia objawów, jak ból głowy, gorączka, ból mięśni



i stawów, wysypka na kończynach, przeprowadza się badania laboratoryjne w celu potwierdzenia lub wykluczenia choroby. Należy jednak pamiętać, że istnieją przypadki bezobjawowe. Pacjenci zakażeni wirusem dengi mogą zarażać w okresie wirerii, czyli w czasie, gdy wirus krąży we krwi (8-9 dni). Zarażeni ludzie mają wiramię 1-2 dni przed i 5-6 dni po wystąpieniu gorączki. Środki zapobiegawcze mają na celu uniknięcie kontaktu z zakażonym komarem. Dlatego mówi się o trzymaniu się z dala od miejsc rozmnażania się komarów czy wykorzystywaniu moskitier.

Do dziś w Misiones odnotowano ponad 6 tys. przypadków dengi, z czego dużo śmiertelnych (w Andresito, Eldorado i Oberá). Dlatego wojewoda Oscar Herrera Ahuad ogłosił stan zagrożenia epidemiologicznego i sanitarnego na 120 dni i zawieszenie zajęć w szkołach. Aby skutecznie zwalczać epidemię koronawirusa i dengi, zamknięto też przejścia graniczne z Brazylią i Paragwajem, gdzie sytuacja jest dużo gorsza i jeszcze bardziej skomplikowana.

## WAKACJE Z MISJAMI

Wzorem Referatu Misyjnego w Pieńieżnie, również w Prowincji Argentyna Wschodnia (Argentina Este – Misiones) organizowane są „Wakacje z Misjami”, jednak przeprowadzane w nieco inny sposób. Wykorzystując wakacje młodzieży i urlopy dorosłych, przez 10 dni prowadzona jest Akcja Misyjna

w jednej z parafii obsługiwanej duszpastersko przez werbistów.

W tym roku Akcją Misyjną były objęte dwie parafie: Niepokalanego Poczęcia NMP w Concepción de la Sierra, gdzie proboszczem jest o. Czesław Front SVD, i Chrystusa Króla w El Soberbio z proboszczem o. Adamem Klinikowskim SVD. W obu parafiach odwie-



Czy to w czasie zajęć, czy to w przerwie dobrze jest być w cieniu...

dzono wiele rodzin w domach, a także osoby starsze i chore, przebywające w domu opieki czy szpitalu. Prowadzono również warsztaty tematyczne dla dzieci, młodzieży i rodziców. Wszystko wieńczyła Msza św. Oczywiście, nie zabrakło też wspólnotowej modlitwy Grupy Misyjnej, a późnym wieczorem odbywało się podsumowanie dnia.

## ŻYCIE W PARAFII

Dostosowując się do wszelkich wytycznych, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się epidemii koronawirusa

i dengi, w parafii odwołane są wszystkie zajęcia duszpasterskie, poza niezbędnymi działaniami, jak załatwianie spraw w biurze parafialnym, spowiedź czy odwiedziny chorych, którzy sobie tego życzą. Dlatego nadmiar wolnego czasu obecnie wykorzystuję na zaległe sprawy: czytanie książek czy oglądanie filmów religijnych.

W niedzielny poranek Zmartwychwstania Pańskiego i w całym okresie Wielkanocy pozdrawiamy się słowami: „Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał!”. To pozdrowienie zawiera głęboką prawdę, że Bóg dokonał rzeczy niemożliwej. Dlatego sami uczniowie Jezusa, zdumieni wieścią od kobiet, biegną do grobu, by na własne oczy przekonać się, że ich Mistrz dokonał czegoś niemożliwego. My, chrześcijanie XXI wieku, powinniśmy być ludźmi nadziei – to, co dla nas jest niemożliwe, dla Boga jest jak najbardziej możliwe do wykonania.

W tym szczególnym czasie, kiedy prawie cały świat objęty jest epidemią

koronawirusa, prosimy Chrystusa, który zmartwychwstał i każdego dnia dokonuje wielkich cudów w naszym życiu, aby wspierał błogosławieństwem wszystkich dotkniętych chorobą. Niech będzie dla wszystkich znakiem niezawodnej nadziei i pewności, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Niech nas wspiera na drodze budowania życia na wartościach ewangelicznych i w naszych staraniach, by stawać się solą ziemi i światłem dla braci, wśród których żyjemy.



Andrzej Miotk SVD

# Spór o ryty malabarskie

Postęp w chrystianizacji Indii w XVII w. dokonał się głównie dzięki odpowiedniej metodzie misyjnej zastosowanej przez misjonarzy jezuitów. Propagowana przez Roberto de Nobili zasada akomodacji umożliwiła zaakceptowanie indyjskich zwyczajów społecznych i sposobu życia oraz adaptację chrześcijaństwa do hinduizmu.

Nie wszyscy jednak popierali takie działania. W ten sposób powstał słynny w historii Kościoła spór o ryty malabarskie. Swoją nazwę wzięły od, leżącej w południowych Indiach, malabarskiej prowincji jezuitów.

Spór o ryty malabarskie rozpoczął się jeszcze za życia Roberto de Nobili. Przeciwnicy akomodacji, tj. franciszkanie i dominikanie, ostro wystąpili przeciwko jej zwolennikom – misjonarzom jezuickim. Wkrótce sprawa oparła się o Stolicę Apostolską. Papież Grzegorz XV, biorąc pod uwagę skuteczność oraz ostateczny cel metody akomodacji, wyraził na nią zgodę. Uczynił to dwukrotnie: w roku 1621 i dwa lata później.

## INSTRUKCJA DLA UDAJĄCYCH SIĘ NA WSCHÓD

Z kolei papież Urban VIII w konstytucji apostolskiej *Ex debito* z 22 lutego 1633 r. nakazał, aby zakonnicy w nauczaniu ludów Indii postępowali się wyłącznie katechizmem rzymskim oraz „Małym...” i „Wielkim wykładem nauki chrześcijańskiej” Roberta Bellarmina. Papież jednocześnie zalecił, aby te publikacje przetłumaczyć na miejscowe języki i wydać drukiem.

Jednym z najważniejszych głosów w sporze o akomodację była instrukcja dla wikariuszy apostolskich udających się na Wschód wydana w 1659 r. przez Kongregację Rozkrzewiania Wiary. Zawierała ona trzy główne zalecenia: całkowity zakaz angażowania się w sprawy polityczne, konieczność formacji rodzimego kleru i szacunek dla



Mozaika w kaplicy księży werbistów w Rourkela, Indie

miejscowej kultury. Oto obszerniejszy fragment ostatniego z zaleceń:

„Nie usiłujcie bynajmniej i żadną miarą nie namawiajcie tamtych ludów do zmiany ich rytów i przyzwyczajęń, byleby tylko nie były one w sposób oczywisty sprzeczne z religią i dobrymi obyczajami. Cóż bowiem bardziej absurdalnego niż przeszczepianie Francji, Hiszpanii, Włoch czy jakiegokolwiek części Europy do Chin? Nie to, lecz wiarę wnoście, która nie odnosi się z pogardą ani nie rani rytów czy zwyczajów żadnego ludu, jeśli nie są zdożne, a nawet chce, by były nietknięte. A ponieważ jest w naturze wszystkich niemal ludzi, że to co jest ich własne, a zwłaszcza własny swój naród przed wszystkimi innymi wyżej cenią i więk-

szą darzą miłością; nic bardziej nie ściąga nienawiści i odstręcza niż zmiana ich zwyczajów ojczystych, tym bardziej zaś, jeżeli w miejsce usuniętych narzucalibyście i wprowadzali obyczaje swojego narodu.

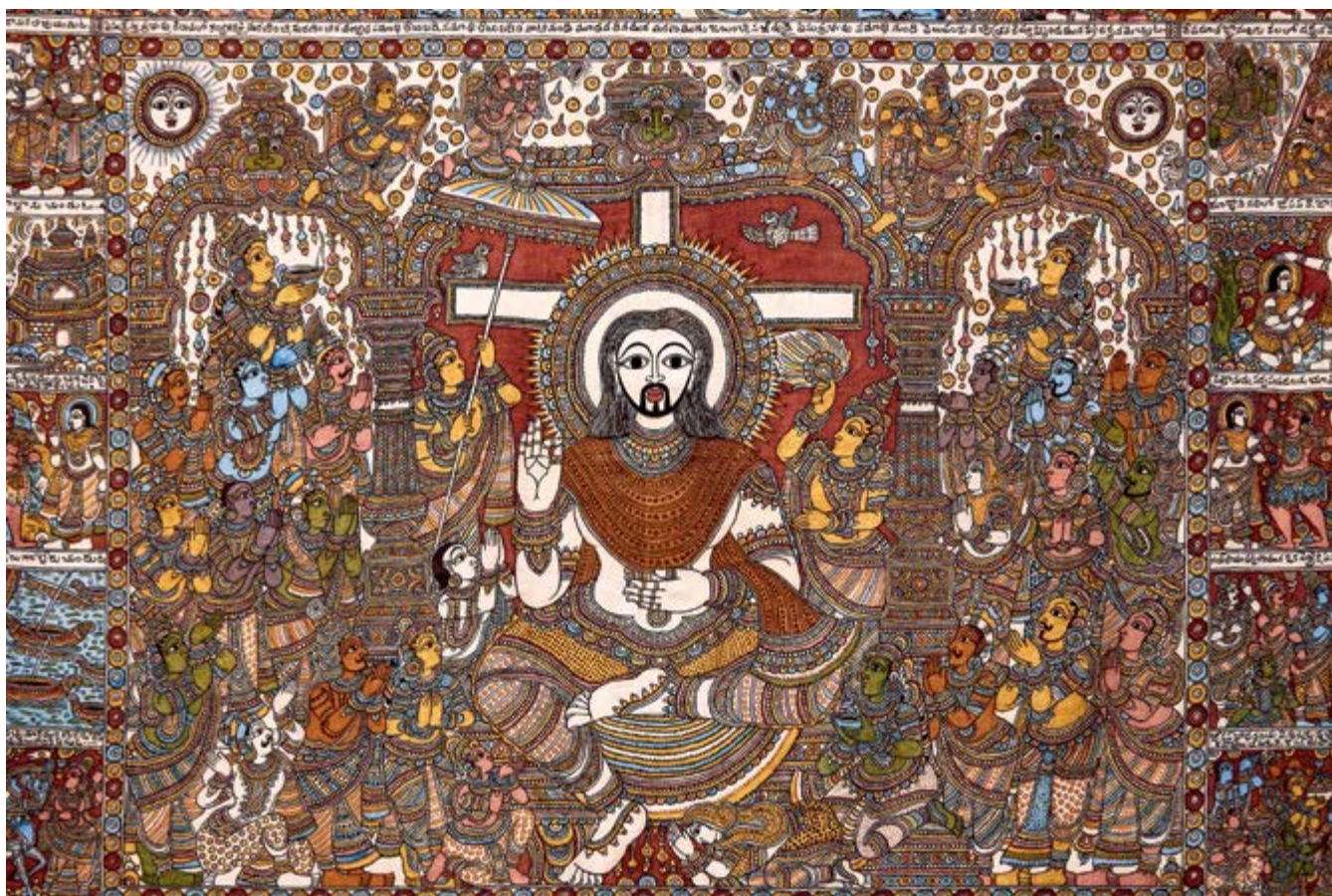
Dlatego nigdy nie porównujcie ze sobą obyczajów tamtych ludów ze zwyczajami Europejczyków, a nawet sami z wielką pilnością przyzwyczajajcie się do tamtejszych. Bądźcie pełni podziwu i pochwał dla tego, co na pochwałę zasługuje. To zaś, czego pochwałać nie możecie, od roztropności waszej będzie zależało, by albo nie wydawać o tym w ogóle sądu, albo przynajmniej nie potępiać pochopnie ani z przesadą. Te zaś zwyczaje, które są zdożne, należy kwestionującymi gestami i przemilczaniem raczej niż słowami wyizolowywać, wykorzystując stosowną okazję, gdy po odpowiednim przygotowaniu umysłów na przyjęcie prawdy, stopniowo i w sposób niezauważalny zostaną usunięte”.

## POTĘPIAJĄCY DEKRET KARDYNAŁA

Spór o ryty malabarskie rozgorzał ponownie, gdy jezuici swymi wpływami objęli Pondicherry, w którym wcześniej ewangelizowali dominikanie. W 1703 r. do Indii został wysłany legat papieski, kard. Charles Maillard de Tournon, z poleceniem zbadania całokształtu działalności Towarzystwa Jezusowego na Wschodzie. Kardynał odwiedził południowe Indie







zdjęcia: Andrzej Daniewicz/SVD

Chrystus w wyobrażeniu indyjskim, Muzeum Misyjne w St. Augustin, Niemcy

i przeprowadził wizytację kraju od Goa do Pondicherry. Kierowany uprzedzeniami do jezuitów, 23 czerwca 1704 r. wydał dekret *Inter graviores*, w którym zdecydowanie potępił rytę malabarskie. Czytamy w nim m.in.:

„Surowo nakazujemy, aby przy chrzczeniu tak dzieci, jak i dorosłych obojga płci i wszelkiego stanu, nie opuszczano sakramentaliów, lecz stosowano otwarcie wszystkie, a mianowicie: ślinę, sól i tchnienie, które z tradycji apostołskiej przejął Kościół katolicki i których strzegł święcie i nieskażenie ze względu na zawarte w tych świętych obrzędach tajemnice Bożej dobroci dla nas (...). Nakazujemy również, aby zgodnie z chwalebnym zwyczajem Kościoła, udzielający chrztu nadawał przyjmującemu chrzest imię jakiegoś świętego zapisanego w Martyrologium Rzymskim. Całkowicie są zabronione imiona bożków lub ascetów fałszywej religii, których używają poganie i którymi zwykło się dotychczas nazywać neofitów, zanim przez chrzest zostali odrodzeni dla łaski Bożej. Nie

wolno też proboszczom czy misjonarzom pod żadnym pozorem przez tłumaczenie zmieniać imion świętych, krzyża i rzeczy świętych”.

### ZAKAZANIE RYTÓW MALABARSKICH

Zakończenie sporów akomodacyjnych o rytę malabarskie w Indiach zostało potwierdzone przez papieża Benedykta XIV w konstytucji apostołskiej *Omnium sollicitudinem* z 1744 r. Konstytucja zawierała wszystkie dotychczasowe dokumenty i ostatecznie zakazała stosowania rytów malabarskich pod groźbą wydalenia misjonarzy do Europy.

Orzeczenie Stolicy Apostolskiej zahamowało rozwój misji i w konsekwencji było zgubne dla chrześcijaństwa w Indiach. Ostatecznie korzenie działalności misyjnej jezuitów podcięła kasata tego zakonu w 1773 r.



Świątynia Mukteshwar z X w., Indie



# przyjaciele

for. Korneliusz Konesek SVD, Białoruś



**Wierny bowiem przyjaciel potężną obroną,  
kto go znalazł, skarb znalazł.  
Za wiernego przyjaciela nie ma odpłaty  
ani równej wagi za wielką jego wartość.**  
(Syr 6,14-15)

**Nie ma w życiu nic piękniejszego  
niż przyjaźń: masz kogoś, przed kim  
możesz otwierać swoje wnętrze;  
z kim możesz dzielić tajemnice;  
komu możesz powierzyć to,  
co ukryte w twym sercu.**

(św. Ambroży)

**Jezus miał na ziemi  
niewielu bliskich przyjaciół,  
mimo to kochał i kocha wszystkich ludzi  
i dla każdego, kto przychodzi na ten świat,  
jest najbardziej zaufanym przyjacielem.**  
(Thomas Merton)

**Czegóż nam potrzeba więcej,  
skoro mamy u boku dobrego przyjaciela,  
który będzie z nami w biedzie i nieszczęściu,  
jak żaden przyjaciel na świecie.**  
(św. Teresa z Avili)



for. Andrzej Danilewicz SVD, Indie

**... nazwałem was przyjaciółmi,  
albowiem oznajmiłem wam wszystko,  
co usłyszałem od Ojca mego (J 15,15).**  
(Jezus z Nazaretu)



for. Marta Sojka SSPs, Angolia

za: Przyjaźń.  
Wzajemny dar,  
Warszawa 1996

# z przyjaciółmi



# Papua-Nowa Gwinea

Niezależne Państwo Papui-Nowej Gwinei zajmuje wschodnią połowę drugiej co do wielkości na świecie wyspy Nowa Gwinea oraz sąsiednie archipelagi, przede wszystkim Archipelag Bismarcka i zachodnią część Wysp Salomona. Nowa Gwinea została podzielona między Niemcy i Wielką Brytanię w 1885 r. Część brytyjska przeszła pod kuratelę Australii w 1902 r.

Podczas II wojny światowej na Nowej Gwinei miały miejsce najważniejsze walki w wojnie na Pacyfiku między aliantami a Cesarstwem Wielkiej Japonii. Japończycy zajęli w 1942 r. m.in. zarządzane przez Australię terytorium mandatowe Nowej Gwinei oraz australijskie Terytorium Papui. Alianci, składający się głównie z sił australijskich i amerykańskich, walczyli o odzyskanie wyspy aż do kapitulacji Japonii.

Papua-Nowa Gwinea uzyskała niepodległość 16 września 1975 r. Obecnie kraj ten jest konstytucyjną monarchią parlamentarną, a głową państwa jest brytyjski monarcha, czyli królowa angielska Elżbieta II, reprezentowana przez gubernatora generalnego.

Jednym z największych problemów w dziejach niepodległej Papui-Nowej Gwinei jest bunt secesjonistów na wyspie Bougainville. Walki o niezależność polityczną tej wyspy trwały do końca lat dziewięćdziesiątych XX w. i zakończyły się oficjalnym rozejmem w 2001 r. po interwencji rządu Australii. Konflikt kosztował życie ok. 20 tys. osób. W wyniku porozumienia Bougainville stała się autonomiczną prowincją, jednak mieszkańcy wyspy w 2019 r. wypowiedzieli się w referendum, że chcą całkowitej niepodległości. Negocjacje w tej sprawie trwają do dziś.

Papua-Nowa Gwinea należy obecnie do najuboższych państw świata. Mimo bogatych złóż mineralów, w tym miedzi, złota, ropy i gazu ziemnego, ich wydobycie jest niewielkie ze względu

na utrudniony dostęp do złóż oraz problemy z ustaleniem praw do gruntów czy wysokie koszty rozwoju infrastruktury. Gospodarka opiera się głównie na rolnictwie, które stanowi źródło utrzymania 85% ludności.

Przed władzami w Port Moresby stoi wiele wyzwań, aby zapewnić w kraju wzrost gospodarczy. Wśród najpilniejszych są m.in.: zapewnienie fizycznego bezpieczeństwa inwestorom zagranicznym, odzyskanie zaufania inwestorów, przywrócenie uczciwości instytucjom państwowym czy utrzymanie dobrych stosunków z Australią, byłym kolonizatorem. Jednak podobnie jak wszystkie inne państwa świata, Papua-Nowa Gwinea będzie musiała się zmierzyć także z pandemią koronawirusa. Kiedy powstawał ten tekst, w kraju tym został wprowadzony stan wyjątkowy ze względu na panującą epidemię. Premier James Marape przyznał, że w kraju zamieszkanym przez niemal 8 mln osób jest tylko 500 lekarzy, mniej niż 4000



## PAPUA-NOWA GWINEA:

- powierzchnia: 462 840 km<sup>2</sup> (56. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 7,3 mln (102. miejsce na świecie), w tym m.in. Papuasi, Melanezyjczycy, Negrito
- stolica: Port Moresby
- języki urzędowe: angielski, pidgin, tok pisin, hiri motu (w użyciu jest ok. 860 języków)
- religie: protestanci 64,3% (w tym m.in.: luteranie 18,4%, Adwentysty Dnia Siódmego 12,9%, Kościół Zielonoświątkowy 10,4%, Zjednoczony Kościół Chrystusa 10,3%, Alians Ewangeliczny 5,9%, anglikanie 3,2%, baptyści 2,8%), katolicy 26%
- jednostka monetarna: kina (PGK)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 3700 USD (2017 r.; 184. miejsce na świecie)

pielęgniarek i ok. 5000 łóżek w szpitalach i ośrodkach zdrowia.

oprac. Małgorzata Madej

na podst.: [cia.gov](http://cia.gov); [businessadvantagepng.com](http://businessadvantagepng.com); [hrw.org](http://hrw.org); [tvn24.pl](http://tvn24.pl)



Dzieci z wiejskiej szkoły z s. Dawidą Strojek SSpS na misji w Papui-Nowej Gwinei

Dawida Strojek SSPS • PAPUA-NOWA GWINEA

# Wdzięczność Bogu

Duchu Święty – natchnij mnie,  
miłości Boża – pochłoń mnie,  
na właściwą drogę – zaprowadź mnie...



S. Dawida Strojek SSPS wśród Nowogwinejczyków – przeprawa przez rzekę na tratwach

Pragnę podzielić się moimi refleksjami z wyprawy do odległej wioski w jednej z górskich części Papui-Nowej Gwinei. Mój piąty rok pobytu w tym kraju jest ciągłym uczeniem się i odkrywaniem bogactwa natury i ludzkich istnień, a przede wszystkim doświadczeniem, jak Bóg działa w sercach ludzkich, nawet tam, gdzie obecność misjonarzy jest znikoma. Ale po kolei.

Papua-Nowa Gwinea jest znana z tego, że wiele obszarów jest tam niezamieszkałych, a górskie tereny są pokryte lasami nie do przebycia i w związku z tym wiele miejsc pozostaje nieprzystępnych. Komunikacja, w tym drogi, to jeden z głównych problemów w kraju. W takich sytuacjach jedyną możliwością dotarcia do ludzi to piesza wędrówka.

Celem naszej wyprawy była katolicka wspólnota mieszkająca w bardzo odległej części diecezji. Wybraliśmy się tam z wizytą pastoralną i posługą duszpasterską, którą miał zapewnić kapłan, i połączyliśmy ją z programem pielęgniarsko-edukacyjnym.

## MAŁYM SAMOLOTEM I PIESZO

Małym samolotem, opóźnionym o pięć godzin, we troje dolecieliśmy do miejsca umożliwiającego lądowanie samolotów, skąd pieszo wędrowaliśmy ponad sześć godzin błotnistym szlakiem przez busz. Była pora deszczowa, więc wezbrane rzeki, śliskie ścieżki i deszcz po drodze w dużej mierze utrudniały naszą wędrówkę. Niemal pod koniec drogi czekało nas przejście przez dosyć niebezpieczną rzekę. Woda sięgała do pasa, a nurt był tak rwą-

cy, że trzeba było iść razem, trzymać się mocno za ręce i tak krok po kroku przesuwać się, by nie dać się ponieść prądom. Pomagali nam w tym miejscowi mieszkańcy, którzy wyszli nam na spotkanie i prowadzili po nieznanym nam szlakach. Cała mokra, brnęłam dalej przez błoto i wkrótce byłam brudna nie do poznania.

Po ciemku dotarliśmy do wioski. Ludzie przyjęli nas z radością, tańcem i śpiewem, długimi przemowami i podziękowaniami. Przygotowali też tradycyjną kolację – słodkie ziemniaki i jarzyny z ogrodu, m.in. tzw. *aibika*, rosnąca tam obficie i będąca naturalnym źródłem minerałów dla organizmu, jak żelazo. Nie było wody, by się umyć, więc brudni poszliśmy spać. W sobotę, ja i moja pielęgniarka przez cały dzień byliśmy z ludźmi, realizując program edukacyjno-zdrowotny, przyjmując na konsultacje lekarskie i dając lekarstwa, słuchając o ich problemach, przyglądając się ich życiu. Tak biednej wioski jeszcze nie widziałam. Ludzie nie mają nic, nie ma tam szko-

Wielogodzinna wędrówka do wioski z przeprawami przez rzeki





S. Dawida podczas dorocznego Hagen Show

ty ani ośrodka zdrowia. W celu edukacji dzieci są posyłane do innej wioski, oddalonej o dwa dni drogi pieszo, co oznacza, że nauka trwa najwyżej dwa-trzy lata. Podobnie jeśli ktoś jest chory, nie ma żadnej możliwości udzie-



lenia szybkiej pomocy, trzeba iść dwa dni do najbliższego katolickiego ośrodka zdrowia, bo przychodnia prowadzona przez anglikanów nie chce pomagać katolikom. Szokujące. Wszystkie małe dzieci mają wzdęte brzuszki, dlatego, że piją brudną wodę. Dałyśmy więc każdemu dziecku lekarstwa na robaki. A dzieci tam dużo, każda rodzina ma ich siedmioro-dziesięcioro. Katolików jest tam ok. 150, trzeba ich podziwiać, przez dwa lata nie było tam księdza, nikt ich nie odwiedził, więc na niedzielnej Eucharystii było kilkanaście chrztów i Pierwsza Komunia św. Dobrze przygotowanie do tych sakramentów należy do katechisty.

Jak się okazało, byłam tam pierwszą siostrą zakonną, która dotarła do tych ludzi, dlatego ich i moja radość by-



Z chorym Danielem

ła wielka. Przy tym czułam się bardzo uprzywilejowana, że dane mi było poczuć się pionierką na misyjnym gruncie.

## ZDANI NA BOGA I NATURĘ

Nasze plany dotyczące tej wyprawy były takie, że zostajemy w wiosce dwa dni i ruszamy dalej do następnej wioski. Tyle tylko, że z tej wioski do kolejnej parafii trzeba iść dwa-trzy dni przez busz. Mieszkańcy od razu nam mówili, że na wędrowkę pieszo wybraliśmy złą porę, że dużo padało i że musimy przejść przez rzekę Jimmy, bardzo niebezpieczną. Sugerowali więc, by zmienić plany ze względu na deszcz. Te kilka dni nauczyły

mnie, jak bardzo trzeba respektować naturę. Tam, w buszu, jest się zależnym i zdany tylko na Boga i naturę, na żadną inną pomoc nie można liczyć.

Jednak by móc wrócić do domu samolotem, musielibyśmy czekać tydzień, więc postanowiliśmy iść pieszo, dwa dni, zmieniając tylko kierunek naszej wyprawy. Czekala nas przeprawa przez bardzo trudną rzekę Jimmy, przed niebezpieczeństwami której ostrzegali nas mieszkańcy. W poniedziałek rano wyszliśmy z wioski i udaliśmy się w kierunku tej rzeki. Woda nie była aż tak wezbrana, więc można było zaryzykować przejście. Towarzyszyło nam siedmiu chłopców. Aby przepłynąć przez rzekę, trzeba było użyć tratwy. To było szaleństwo. Pojedynczo kładliśmy się na brzuchu na tej słabiej tratwie, zrobionej z kilku solidnie powiązanych bambusów, tak że całe ciało było zanurzone w wodzie, tylko głowa wystawała. I tak nas holowali przez rwącą rzekę. Jeden chłopak płynął z przodu, drugi z tyłu, a dodatkowo kilku jako obstawa, by nurt rzeki nas nie poniósł. Zaufałam Bogu i popłynęłam na tratwie. Bagaże chłopcy przewozili na innej, po jednym plecaku, zajęło nam to wszystko sporo czasu. Znowu byłam mokra i, przyznam, trochę wystraszona.

## CAŁY CZAS W WODZIE

Lecz najgorsze było jeszcze przed nami. Droga naszej wędrowki prowadziła tuż nad inną górską, niezwykle rwącą rzeką. Trzeba było trzymać się kamieni i konarów, by nie wpaść do tej rzeki. I znowu – kilka godzin takiej wędrowki było dosyć wyczerpujące. Cały czas w wodzie, bo trzeba było przejść chyba ze 30 różnych rzeczek. A wszędzie śliskie kamienie albo glina. Do tego deszcz, więc byliśmy znowu mokrzy. Udało nam się zatrzymać na noc u luterańskiej rodziny, w jedynej ludzkiej osadzie na całej trasie. Przyjęli nas gościnnie, a ja cieszyłam się, że mamy dach nad głową. Jednak do tego wszystkiego doszła mi infekcja oka, które ropiało i piekło, a nie miałam żadnych lekarstw, jedy-

nie brudną wodę do przemycia, co nasilało zakażenie.

Nadszedł kolejny dzień wędrówki, znowu trudna trasa. 13 godzin w drodze, niemal cały czas w wodzie i obok rwącej rzeki, prawie nad przepaściami, gdzie trzeba było szczególnie uważać, by noga się nie poślizgnęła. Prawdziwy busz. Do tego moje oko ropiało, piekło i bolało, prawie nic nie widziałam, wysilałam lewe oko, by widzieć drogę. Ostatnie pięć godzin szliśmy lepszą drogą, na której można już było spotkać ludzi. Znowu padał mocny deszcz, więc znowu wszystko mokre. A pod wieczór – zimno w górach. Na ostatniej wysokiej górze był zasięg sieci telekomunikacyjnej, więc mogliśmy zadzwonić do Hagen, by przysłali po nas samochód po to, by noc spędzić już w domu, a nie pod gołym niebem.

### POMIMO ZMĘCZENIA

Byłam tak wdzięczna Bogu, że przez cały czas wyprawy nas ochraniał i pozwolił przeżyć. Pomimo zmęczenia, byłam poruszona wdzięcznością ludzi, okazywaną mi za to, że do nich przyszedłam. Chciałabym ich odwiedzać przynajmniej raz na rok, przygotować program na cały tydzień, kiedy już

wiem, czego potrzebują, jakich leków, jakiej edukacji itp. Bywało tak komically, nawet umyć się nie mogłam – gdy poszłam do strumyka, gdzie była jedyna możliwość dostępu do wody, od razu miałam całą gromadę dzieci przyglądających mi się ciekawie. Było dużo pięknych chwil, za co dziękuję Bogu, ale i dużo wyzwań. Doświadczylam, jak trudne jest życie ludzi pozbawionych podstawowych usług, jak szkolnictwo, służba zdrowia, duszpasterstwo, nie mówiąc o takich brakach, jak sól, olej, cukier, mydło czy ubranie. By to zdobyć, ludzie muszą wędrować jak my, dwa dni pieszo. To pokazuje też, jak słabo kraj się rozwija i jak mało dba o swoich mieszkańców.

Niech to moje dzielenie się doświadczeniami będzie zachętą do pamięci w modlitwie za mnie, misjonarzy i ludzi, wśród których pracujemy. Niech przybliżenie tej rzeczywistości, jakże innej, pobudza nas do wdzięczności Bogu i refleksji nad tym, co sami codziennie otrzymujemy od dobrego Ojca Stworzyciela i od ludzi.

Fragment listu noszącego datę: 17 maja 2013 r., Mt. Hagen

## S. Dawida Wiesława Strojek SSpS

(1964-2020)



S. Dawida Strojek SSpS w czasie wędrówki ze współsiostrami

**W**iesława Strojek urodziła się 28 lipca 1964 r. w Nowej Sarzynie, w województwie podkarpackim, jako córka Wojciecha i Marii z domu Dubiel. Rodzice pracowali na gospodarstwie i opiekowali się dziećmi. Wiesława została ochrzczona 8 sierpnia 1964 r., a bierzmowana w 1976 r. w Sarzynie. Miała dwóch braci i trzy siostry. Starszy brat Jan został księdzem i od sierpnia 2001 r. był proboszczem w Brzozowie k. Starej Wsi, w diecezji przemyskiej. Zmarł nagle w 2004 r. w wieku 42 lat. Było to bardzo bolesne wydarzenie dla całej rodziny, tylko silna wiara pomogła przetrwać tę śmierć. Szkołę podstawową Wiesława ukończyła w 1979 r., a liceum medyczne w 1984 r. w Stalowej Woli i została dyplomowaną pielęgniarką. Jej pasją była służba drugiemu człowiekowi.

W domu rodzinnym Wiesława nauczyła się głębokiej miłości do Boga. Rodzice w szczególny sposób pielęgowali wspólną rodzinną modlitwę. Z silną wiarą, wszczepioną przez świętych rodziców, szła dzielnie przez życie, często trudne, w krajach misyjnych. Czer-



zdjęcia: Archiwum SSpS

Nad rzeką Sepik



piąc z wiary budowała na ziemi swój dom życia pełnego miłości i odwagi.

Wiesława wstąpiła do Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego 8 października 1984 r. w Raciborzu i rozpoczęła postulat. Do nowicjatu została przyjęta 29 czerwca 1986 r. Pierwszą profesję złożyła 29 czerwca 1988 r. w Raciborzu, a śluby wieczyste 6 stycznia 1995 r. również w Raciborzu. W czasie formacji zakonnej ukończyła studium teologiczne IWKR, a 16 lutego 1994 r. uzyskała dyplom z teologii życia zakonnego w Instytucie Teologicznym Claretianum w Rzymie we Włoszech. Podczas formacji w Polsce s. Dawida przebywała na placówce w Wesolej, gdzie troszczyła się o samotnych i starszych ludzi.

Na swoją pierwszą misję wyjechała do Rumunii w 1995 r., gdzie z wielką radością i poświęceniem tworzyła nową placówkę, służąc biednym. W 2000 r. brała udział w Międzynarodowym Seminarium dla Formatorek w Steylu w Holandii. W 2005 r. zgłosiła

się na misję do Mołdawii, gdzie pracowała dwa lata, a w 2009 r. otrzymała nowe przeznaczenie misyjne i 19 lutego tego roku wyjechała do Papui-Nowej Gwinei, gdzie z wielkim oddaniem pracowała jako pielęgniarka i posługiwała w formacji sióstr.

17 października 2017 r. powróciła do Polski ze względu na problemy zdrowotne. Zamieszkała we wspólnocie w Sulejówku i od razu podjęła leczenie w Warszawie. Jednocześnie korespondencyjnie kończyła studia, które rozpoczęła w Papui-Nowej Gwinei. W marcu 2018 r. zrobiła magisterium z administracji publicznej na uniwersytecie w Madang. Kiedy poczuła się lepiej, podjęła posługę we wspólnocie w Mielcu, troszcząc się o dzieci w świetlicy. Kontynuowała również leczenie



S. Dawida podczas *Hagen Show*

w Warszawie. 29 lutego 2020 r. powróciła do wspólnoty w Raciborzu, gdzie zmarła 18 marca o godz. 13.30. W Domu św. Józefa przebywała w ostatnich dniach swego życia, w otoczeniu sióstr, które dniem i nocą przy niej czuwały.

S. Dawida była w swoich ostatnich dniach otoczona modlitwą i wielką miłością sióstr, rodziny i przyjaciół. Do końca walczyła, by wygrać z chorobą, poprzez modlitwę i pokorne trwanie. Bardzo pragnęła żyć, wiele myślała o swoich rodzicach, rodzinie i zmarłym bracie. Z różańcem w dłoniach rozpoczynała i kończyła

każdy dzień, ufając, że Bóg wie, co jest dla nas najlepsze. W misyjnych listach od niej widać było jej głębię i zjednoczenie z Bogiem w każdej sytuacji. Pewnego dnia napisała z Papui-Nowej Gwinei: „Misja to dobre słowo, uśmiech, podanie kubka herbaty, posiedzenie w milczeniu, gdy brak słów, po prostu bycie. I modlitwa nie zawsze głośna, bo chorzy są różnych wyznań; ta cicha, w głębi serca. I wiara, że życie nie kończy się tutaj, że tam, po drugiej stronie, czeka na nas Pan z pełnią szczęścia. Misja to też wyprawa do buszu, bo nasza misja to nie tylko klinika, ale też różne wyprawy do potrzebujących.”

Życie s. Dawidy Strojek to spełnione życie pełne miłości do Boga i do drugiego człowieka. Do ostatnich swoich chwil była wierna tej miłości. Bardzo cierpiała i tęskniła za Niebem, gdzie w Domu Ojca czekał na nią Jezus, dla którego przeżyła życie. Z różańcem w ręku żegnała świat – w dniu św. Józefa, którego również bardzo kochała.

Kochana Siostrzo Dawido, dziękujemy Ci za Twoją miłość do Boga, do naszego zgromadzenia i do każdego człowieka. Dziękujemy Ci za świadectwo życia misyjnego, za miłość i posługę dla biednych tego świata. Dziękujemy,

że zapomniałaś o sobie, by iść za Jezusem, gdziekolwiek Cię wołał. W ostatnich dniach życia wyraziłaś chęć zobaczenia swojego rodzinnego domu, miałaś na stole zdjęcie rodziców i rodzeństwa. Wierzmy, że teraz oglądasz z Nieba swój rodzinny dom w Sarzynie, a my i rodzina możemy być pewni, że mamy nowego Anioła w Niebie, który ogląda nas z okna Domu Ojca, naszego wspólnego rodzinnego Domu. Kochana Siostrzo Dawido, do zobaczenia w Domu!

Dolores Zok SSPS

## O. Władysław Dybaś SVD (1962-2020)

W sobotni wieczór 15 lutego 2020 r. w Jaśle, po długich cierpieniach odszedł do Pana misjonarz pracujący wiele lat w Togo – o. Władysław Dybaś, werbista, w 58 roku życia, 38 roku ślubów zakonnych i 32 roku kapłaństwa.

Władysław Dybaś urodził się 7 lutego 1962 r. w Jaśle w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, z rodziców Stanisława i Aliny z domu Głogowska. Miał dwoje rodzeństwa, starszą siostrę Wiktorię i młodszego brata Józefa. Szkołę podstawową nr 10 ukończył w Jaśle w 1977 r. Do liceum ogólnokształcącego w Kołaczycach uczęszczał w latach 1977-1981. W tym czasie obudziło się w nim powołanie misyjne. W lutym 1981 r. odbył rekolekcje powołaniowe w domu nowicjackim w Chłudowie k. Poznania. Tam miał okazję bliżej zapoznać się z celem i zadaniami Zgromadzenia Słowa Bożego i dlatego po egzaminie maturalnym zgłosił się do nowicjatu, który rozpoczął 8 września 1981 r.

w Chłudowie. Studia filozoficzne odbył w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Nysie, a studia teologiczne w seminarium w Pieniężnie, gdzie 22 maja 1988 r. w gronie 15 kolegów otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa diecezjalnego Tadeusza Gocłowskiego z Gdańska. Po dwuletnim stażu kapłańskim w werbistowskiej parafii św. Małgorzaty w Bytomiu wyjechał na misję do Togo.

O. Władysław najpierw odbył kurs języka francuskiego w Paryżu, ponieważ to język urzędowy w byłej kolonii francuskiej – Togo. Potem miał czas na akomodację do warunków afrykańskich i następnie podjął pracę misjonarza w Togo. Oddajmy głos samemu misjonarzowi, który po 20 latach pracy w tym kraju, w 2013 r. napisał: „Jeśli chodzi o moją pracę, to po dziewięciu latach w parafii Agoenyivé, niedaleko stolicy Lomé, otworzyłem nową – w Agbalepedogan, powstałą w wyniku podziału poprzedniej. Pracowałem tam tylko dwa lata, ponieważ przełożeni poprosili mnie, abym zajął się sprawami rozwoju i finansów naszej młodej prowincji werbistowskiej w Togo i Beninie. Po trzech latach studiów ekonomicznych w Paryżu powróciłem do Togo, gdzie przez sześć lat pracowałem jako ekonom, pełniąc jednocześnie funkcję rektora domu prowincjalnego i pomagając w kolportażu książek naszego wydawnictwa Verbum Bible do kilku krajów francuskojęzycznych. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu misjonarzy i misjonek z całego świata, przez dziesiątki lat, wiara w Afryce umacnia się i słowo Boże dociera do coraz większej rzeszy ludzi. Afryka daje Kościołowi coraz więcej prezbiterów, zakonników i zakonnice, a co za tym idzie, coraz większe wyzwania stają przed Kościołem lokalnym i misyjnym w zakresie duszpasterskim, jak i potrzeb materialnych. Kościół i zgromadzenia zakonne za-



fort. Archiwum SVD

O. Władysław Dybaś SVD

stanawiają się, jak sprostać wymaganiom i odpowiedzieć na wołanie Chrystusa do apostołów: *Wy dajcie im jeść!* (Mt 14,16)” (w: „Misjonarz”, nr 4/2013). Od 2010 r. o. Dybaś był wiceprezesem Domu Misyjnego Maison Rel Kegue. Tu zachorował na nowotwór. W lipcu 2018 r. w towarzystwie lekarza z Togo, w stanie bardzo ciężkim przyleciał do Warszawy. Niemal natychmiast znalazł się w szpitalu. Choroba była bardzo agresywna, z krótkimi okresami remisji. O. Władysław zmarł w otoczeniu najbliższych w szpitalu w Jaśle. Pogrzeb śp. o. Władysława Dybasia miał charakter dwuetapowy. Dnia 18 lutego w godzinach południowych odbyło się modlitewne czuwanie w kościele parafialnym Chrystusa Króla w Jaśle, zakończone Mszą św. o godz. 14.00. Następnego dnia, 19 lutego, od godz. 11.00 do 12.00 modły przy zmarłym miały miejsce w werbistowskim kościele parafialnym św. Małgorzaty w Bytomiu. Po Mszy św. o godz. 12.00, z licznym udziałem współbraci oraz kleru diecezjalnego, jego ciało spoczęło w kwaterze zmarłych werbistów na cmentarzu w Bytomiu. R.i.p.

Alfons Labudda SVD





## Znaczenie wyrazów:

**1)** jedna z sześciu kamiennych, w których Jezus przemienił wodę w wino w Kanie Galilejskiej (J 2,1-12); **2)** tradycyjny rosyjski zaprzęg konny; **3)** „Gdzie jest ...” – znakomita komedia w reżyserii Tadeusza Chmielewskiego; **4)** posag i wyprawa panny młodej; **5)** masowe zgromadzenie; **6)** potocznie: czarny sport; **7)** jeden z ptaków, które *będziecie mieli w obrzydzeniu i nie będziecie ich jedli* (Kpł 11,13-19); **8)** begonia; **9)** gatunek śmietankowego sera (pisownia spolszczona); **10)** światełko pamięci na mogile; **11)** jedno z dzieł przypisywanych Homerowi; **12)** wina; **13)** półszlachetny kamień o czerwonym zabarwieniu; **14)** węgierski Lech; **15)** najdłuższa rzeka Francji; **16)** imię jednej z naszych noblistek; **17)** wśród specjalistów od remontów; **18)** *Przemienie życie nasze jakby ślad obłoku i rozwieje się jak ... ścigana promieniami słońca i żarem jego przybita* (Mdr 2,4); **19)** część brewiarza.

	1	2		3			4		5	
	17		8		36	14	29		12	
6				33			7			
	20						7	26	2	24
8						9				
	19		25	5	35	13	21			
	10		32		23					
		13	14							
	28				15	37	9			1
15	16									
		4						27		
			17							
				3	11			31		30
18										
	34									
			19							
					16					
									18	

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 37, utworzą rozwiązanie: cytat z jednego z Listów św. Pawła z Tarsu – Apostoła Narodów, które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 czerwca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

## Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 278: KTÓŻ NAS MOŻE ODŁĄCZYĆ OD MIŁOŚCI CHRYSZTUSOWEJ? (Rz 8,35).

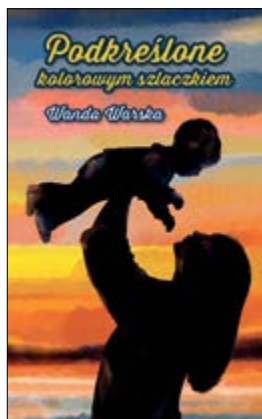
**Nagrody wylosowali:** Henryk Bogdanowicz (Kamiński), Barbara Musiał (Częstochowa), Feliks Babel (Łomża), Stanisław Szczurzewski (Białystok), Bogusława Horosz (Skarżysko-Kamienna). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

## Podkreślone kolorowym szlaczkiem

Szczera, pełna humoru, wzruszająca opowieść o... miłości. Autorka wprowadza czytelnika w intymny świat swoich uczuć, przemyśleń i pragnień związanych z faktem urodzenia chorego dziecka. Opowiada nam o synku – ciepło, dowcipnie, z dumą, bez cienia emfazy. Przedstawia życiowe lekcje, jakie otrzymała dzięki niemu – lekcje miłości, cierpliwości, pokory. Tę piękną relację przeplata wspomnieniami z własnego dzieciństwa, opowieściami o ludziach, miejscach, zapachach. Są one żywe, ciekawe, przepojone życzliwością i wyrozumiałością dla ludzkich słabości.

Nie pomija milczeniem tematu bólu, własnej niemocy, lęku, łez bezradności, ale pisze o tych doświadczeniach jakby „na marginesie”. W książce nie znajdziemy uzalania się nad sobą, cierpiętnictwa, narzekania. *Podkreślone kolorowym szlaczkiem* nie jest – by posłużyć się słowami autorki – „martyrologią na temat...”. Jest opowieścią o tym, że „wszystko jest po coś”, opowieścią o radości życia wbrew wszystkiemu i mimo wszystko. Jest wspaniałym świadectwem miłości, która *wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma* (1 Kor 13,7).

Danuta Radziszewska-Szczepaniak



Gratuluję! Kiedyś, kiedy ta budowla nie mogła się skończyć, pomyślałem sobie, że to chatka Baby-Jagi, bo taka mała, byle jaka, na skraju lasu, jaru, rzeki... A w tej niepozornej i dziś prawie niewidocznej z powodu zieleni chatce żyje sobie Ktoś, Wielki Talent, Wielkie Serce, Pisarka przez wielkie P!

Bo jak inaczej nazwać ten wielki dar obserwacji, zdolność przekazu, mądrość zdobyta przez prawdziwe cierpienie, bez uzalania się nad sobą, poczucie humoru, głębokie refleksje. A ponadto bogactwo języka polskiego. A te kwiaty, ptaki, zapachy. Pozytywne spojrzenie na innych, spotkania pełne radości i blasku bijącego z półprzymkniętych w uśmiechu oczu. Wielka odwaga w prezentacji swoich przekonań! W końcu opis paraolimpiady w Seattle, gdzie niepełnosprawni pokazują zdrowym, na czym polega prawdziwe zwycięstwo człowieka! I tu znajduje się uzasadnienie tytułu...

Alfons Labudda SVD

Wanda Warska, *Podkreślone kolorowym szlaczkiem*, wydanie II

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2020

**Sprzedaż i zamówienia:** Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

**e-mail:** zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, [www.verbinum.pl](http://www.verbinum.pl)



**Idźcie na cały świat**

**SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:**

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań  
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno  
tel. 723 433 867

e-mail: [powolania@werbisci.pl](mailto:powolania@werbisci.pl); [mlodzi@werbisci.pl](mailto:mlodzi@werbisci.pl)  
[www.seminarium.org.pl](http://www.seminarium.org.pl)



## ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Służebnice Ducha Świętego  
od Wieczystej Adoracji  
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa  
tel. 77 431 00 68  
e-mail: klauzurowe@gmail.com  
www.siostryklauzurowe.pl

Zgromadzenie Słowa  
Bożego (prowincjałat)  
ul. Ostrobramska 90  
04-118 Warszawa  
tel. 22 516 96 80  
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego  
ul. Starowiejska 152  
47-400 Racibórz  
tel. 32 415 50 51  
e-mail: zmsds\_raciborz@zakon.opoka.org.pl  
www.siostrymisyjne.pl



## Kochać sercem Jezusa

*Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnow w mojej  
piersi ducha niezwykłego! (Ps 51,12).*

Świadomość własnych grzechów, słabości i wad rodzi w nas potrzebę wołania do Boga i proszenia, aby okazał nam swoje miłosierdzie i odnowił nasze życie. Nie zapominajmy jednak, że Bóg już okazał nam miłosierdzie i takiej odnowy już dokonał w Jezusie Chrystusie. Karmimy się Jego Ciałem w sakramencie Eucharystii, aby Jego życie stawało się naszym życiem. Jezus daje nam Siebie, daje nam swoje Serce i swojego Ducha. *...już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* – mówi św. Paweł (Ga 2,20).

My również możemy tak powiedzieć, jeżeli pozwolimy Jezusowi w nas żyć i w nas kochać. Musimy jednak zaprzeczyć się tego wszystkiego, co jest sprzeczne z miłością Jego Serca: naszego egoizmu, złości, pychy, chciwości, nieczystości, niechęci i obojętności wobec innych... Jeżeli złe uczucia będą nadal atakować nasze serce i próbować nim poruszać, pamiętajmy, że mamy w sobie Serce Jezusa. Do Niego przyłgnijmy, w Nim się zanurzymy i Nim obejmijmy tych, których nasze stare serce nie potrafi kochać.

Franciszek Bąk SVD

Przypatrzcie się ptakom w powietrzu:  
nie sieją ani żną i nie zbierają do spichlerzy,  
a Ojciec wasz niebieski je żywi.  
Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one?

Mt 6,26

